DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 60.] SOBOTA 30. WRZEŚNIA 1911. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

T. zw. ugoda z Rusinami.

O żądaniach ruskich mówiono w ostatnich latach wiele. Mówiono także niejednokrotnie o konieczności rokowań w sprawie tych żądań. Żądania i rokowania to chleb powszedni polityki. Ale teraz padło hasło nowe, szerokie, okrągłe: ugoda polsko-ruska. Ugoda! Słowo wielkie, otwierające widoki pożądane, obiecujące wytchnienie. A jednak trudno powiedzieć, żeby ono naprawdę kraj poruszyło. Nie czuje się za tem hasłem prawdy, nie dostrzega się za tem słowem uchwytnej rzeczywistości. Ale słowo padło i teraz już rokowania, które wnet się zaczną, a nawet podobno zaczęły się już w czasie letniej sesyi parlamentarnej, będą się toczyły pod hasłem ugody. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego co to może być za ugoda.

*

Ze strony ruskiej o ugodzie tej obszernie wypowiedziało się *Diło* w szeregu artykułów p. t. „Zasady polsko-ruskiego porozumienia" (nr. 173—6 z 7 do 10 sierpnia). *Diło* pisze jasno i dzięki temu jasno też przedstawia się ugoda pomyślana wedle jego zasad: jest ona niewykonalna.

Podstawą owych ugodowych dążeń *Diła* jest następująca zasada (nr. 175):

„W programie całego ukraińskiego narodowego obozu Galicyi jako zasadnicze żądanie narodowe znajduje się żądanie urzeczywistnienia narodowej niezależności ukraińskiego narodu w terytoryalnych i prawnych granicach państwa austryackiego przez: utworzenie z terytoryum ukraińskiego w Austryi osobnej prowincyi na zasadach autonomicznych".

Z jakich założeń wychodzi to naczelne dążenie, widniejące rzeczywiście na pierwszem miejscu znanego programu stronnictwa ukraińskiego z 21 grudnia r. 1899? Z pojęć, jakie o kraju naszym, mianowicie o rozmieszczeniu ludności jego pod względem narodowościowym, chciałby mieć i chciałby wmawiać w innych obóz polityczny *Diła*. Mianowicie Galicya jest „krajem zamieszkałym przez dwa narody, które sobie dorównują liczbą i z których każdy ma swoje zwarte terytoryum" (nr. 173). A co do wschodniej części kraju w szczególności, to pogląd na jej zaludnienie wyraża się w zdaniu, że „gmina wiejska pod względem swego składu narodowościowego nie może być w Galicyi wschodniej (z nielicznymi wyjątkami) inna jak tylko ukraińska" (nr. 174).

Na tej nieprawdzie, jaskrawej i świadomej, wznosi się cały gmach pojęć i dążeń polityki rusko-ukraińskiej w naszym kraju. Właśnie w tem sęk, w tem trudność, i ostatecznie trudność nie tylko dla Rusinów ale i dla Polaków, że owo „zwarte terytoryum ruskie" nie istnieje. W Galicyi wschodniej jest przeszło półtora miliona a teraz zapewne około dwu milionów Polaków, a więc nie byle co, bo trzecia część całego zaludnienia tej połaci kraju, na wsi wschodnio-galicyjskiej siedzi z górą milion ludności polskiej, są powiaty całe, w których ludność polska wynosi blisko 50% lub blisko 40%, a wszędzie, nawet w tych południowo-wschodnich powiatach, gdzie procent ludności polskiej jest najmniejszy, ale zawsze dostatecznie widoczny, skoro kandydaci polscy dostawali tam w ostatnich wyborach po 10.000 głosów polskich, wszędzie zatem, w całej wschodniej Galicyi, miasta, wielka własność, lwia część kultury, są polskie. Całą tę ludność, z jej wiekową pracą i kulturą, musi obóz rusko-ukraiński nazwać „nielicznymi wyjątkami" i poprostu przeznaczać ją na łup wynarodowienia z polskości na ruskość, aby dla swej wielce wolnościowej polityki narodowej stworzyć choćby w marzeniu owe urojone podwaliny „zwartego terytoryum ruskiego".

„Zanim przyjdzie czas na urzeczywistnienie tego żądania", pisze dalej *Diło*, które jednak rozumie, że nie rychło uzna ktokolwiek zwarte terytoryum ruskie tam gdzie go niema, „stan zależności ukraińskiego narodu od polskiego może być zmieniony za pomocą szeregu reform".

Ten szereg reform nadałby krajowi taki oto ustrój, naszkicowany w wywodach *Diła* (nr. 175).

1. W Sejmie przeprowadzona zostanie reforma wyborcza, która wprowadzi mandatów ruskich 43% t. j. w stosunku odpowiadającym liczbie ludności ruskiej w kraju, a już jako minimum 34% t. j. tyle, aby większość polska nie miała $^2/_3$-cich, potrzebnych do wszelkiej zmiany statutu krajowego (która zresztą wymaga obecności $^3/_4$ posłów, tak że już 26% posłów ruskich wystarczyłoby, aby przez opuszczenie sali udaremnić wszelką taką uchwałę). Jednem słowem chodzi nie tylko o to, aby Rusini, mając sami 34%, mogli łatwo z jakąś radykalną grupą polską wytwarzać 50% czyli większość dla zwykłych uchwał, ale także o to, aby wszelka zmiana statutu krajowego, czyli cały rozwój naszej autonomii, zdany był najzupełniej na łaskę i niełaskę Rusinów. Aby taki Sejm złożyć, muszą jednak politycy ruscy za jedyny wskaźnik przyjąć, w zupełności lub w przybliżeniu, prosty stosunek liczbowy ludności w kraju. Sejm nie

jest jednak wiecem powszechnym bez zaproszeń. Sejm jest włodarzem majątku krajowego. A w ten majątek podatki ludności ruskiej wnoszą nie 43% lecz tylko 20%. To musi też wpływać na udział w zarządzaniu tym majątkiem. I dlatego uchwalone przez wszystkie stronnictwa polskie zasady reformy wyborczej dają Rusinom 43 mandatów na 192 czyli 23%, co zresztą stanowi znaczny postęp w zestawieniu z dotychczasową ordynacyą Schmerlinga, przy której Rusini zdobywają czasem 10% a czasem 15% mandatów.

2. W Sejmie tak złożonym, jak to sobie układają politycy ruscy, mają być nadto utworzone z posłów dwie odrębne kurye narodowościowe: polska i ruska, a także, poza budżetem wspólnym, dwa odrębne, według stałego klucza ułożone, budżety: polski i ruski, z których każdym zarządzaliby tylko posłowie danej narodowości.

A mianowicie, od woli posłów jednej tylko narodowości zależałyby w zupełności:

a) Wszystkie sprawy oświatowe i kulturalne dotyczące danej narodowości, a więc szkoły i wszelkie inne instytucye kulturalne. Co za tem idzie, jako organ wykonawczy ruskiej kuryi sejmowej, powstaje zupełnie niezależna ruska sekcya Rady Szkolnej, czyli poprostu osobna ruska Rada Szkolna. Układając sobie taki ustrój, politycy ruscy najzupełniej zapomnieć chcą o tem, że we wschodniej części kraju do tejsamej szkoły chodzą dzieci polskie i ruskie i że nawet wtedy, gdy powstaną szkoły lub klasy mniejszości narodowych, zupełny rozdział administracyjny w kraju mieszanym i w gminie mieszanej nigdy nie będzie możliwy. A zresztą, nawet gdyby to było możliwe, zapomnieć chcą politycy ruscy przedewszystkiem o tem, że w tych szkołach wychowują się obywatele a także i urzędnicy całego kraju, nie dającego się rozdzielić terytoryalnie, więc sposób ich wychowania odbija się na losach całego kraju i dlatego opieka i kontrola musi tu być wspólna.

b) Te sprawy gospodarcze w których możliwy jest podział narodowościowy, a do rozstrzygnięcia, czy jest możliwy, wystarcza zdanie jednej tylko strony, więc n. p. samych tylko posłów ruskich. I tutaj znowu politycy ruscy zapominają zupełnie o tem, że tam gdzie najmniejsza jednostka administracyjna, mianowicie gmina, jest mieszana pod względem narodowościowym, a następna, mianowicie powiat, w jeszcze wyższym stopniu, żadna inwestycya gospodarcza dotycząca zdrowotności, dróg, wód, urządzeń rolnych, bezpieczeństwa publicznego i t. d., nie da się rozdzielić narodowościowo, a nawet tak drobna część akcyi gospodarczej, jak subwencye indywidualne dla spółek lub towarzystw, powinny być załatwiane w związku z administracyą ogólną, o ile nie mają się stać zwykłemi łapówkami agitacyjnemi.

3. Cały Sejm zaś załatwiałby tylko niektóre sprawy gospodarcze (bo oświatowe i kulturalne zastrzeżone są wszystkie dla kuryi), te mianowicie, które obie strony uznają za wspólne. I tu jednak niemożliwa jest jakakolwiek uchwała większości, gdyż zaprowadza się dla tych spraw wspólnych veto narodowościowe, czyli poprostu liberum veto ruskiej grupy poselskiej w Sejmie, a taksamo liberum veto ruskich członków we wszystkich organach wykonawczych Sejmu, jak Wydział Krajowy, oraz wszelkie rady i ciała gospodarcze.

Tak by wyglądał ustrój prawno-polityczny naszego kraju wedle „zasad polsko-ukraińskiego porozumienia“ przedstawionych przez *Diło*.

Już skarbowe podstawy tego ustroju byłyby jedyne w swoim rodzaju. Gdyby bowiem ze skromnego stosunkowo udziału ruskiego w budżecie krajowym został wydzielony ów osobny „budżet ruski“, obejmujący nie tylko całą oświatę ale także sprawy gospodarcze, uznane za odrębne, to cóż ruskiego pozostałoby dla owego „budżetu wspólnego“, o którym posłowie ruscy rozstrzygaliby narówni z nami za pomocą swego liberum veto? Wara nam od spraw oświatowych, kulturalnych, oraz przeważnej części administracyjnych na „zwartem terytoryum ruskiem“, ale wolno nam budować i utrzymywać drogi i mosty, regulować rzeki, zakładać szpitale i t. d., za nasze pieniądze, na tem „zwartem terytoryum ruskiem“, zapewne ze względu na „nieliczne wyjątki polskie“, które się tam znajdują, a że i ludność ruska będzie z tego wszystkiego korzystać, to już jest nieuniknione na takiem „zwartem terytoryum“.

Najlepsze jednak są prawne podstawy tego ustroju: we wszystkich sprawach dotyczących dwóch trzecich ogólnej przestrzeni kraju, zamieszkałych przez ludność mieszaną, czyli dotyczących „zwartego terytoryum ruskiego“, polska większość sejmowa może zrobić tylko to, na co jej ruska mniejszość pozwoli, bo będą to albo sprawy oddane całkiem kuryi ruskiej, albo też sprawy wspólne, podlegające liberum veto ruskiemu.

Te oto śmieszne dziecińştwa są „zasadami polsko-ukraińskiego porozumienia“ nie tylko wedle *Diła*: w czasie jesiennej sesyi sejmowej r. 1909 cały rusko-ukraiński klub sejmowy, zapytany przez Polskie Koło Sejmowe, odpowiedział tosamo, a w czasie jesiennej sesyi sejmowej r. 1910 powiedział to samo w pełnym Sejmie prezes klubu lwowskiego i wiedeńskiego a zarazem prezes Narodnego Komitetu, p. Kost' Lewickij.

Przewodnią myślą tych szczególnych „zasad“ jest ciągle owo urojone „zwarte terytoryum ruskie“. Nie istnieje ono w życiu i w rzeczywistości. Ale politycy rusko-ukraińscy chcieliby obejść tę niedogodność i stworzyć je sobie na papierze i w prawie. A potem, zbrojni w takie prawo, zapoznające istnienie blisko dwumilionowej ludności polskiej na wschodzie, chcieliby wtłoczyć i życie w to prawo, gwałcąc ludność polską. I już widzą, jak powoli w rzeczywistość zamienia się to naczelne i podwalinę całej ich polityki stanowiące marzenie o „zwartem terytoryum ruskiem“.

Tak więc z poza wszystkich tych niewykonalnych podziałów narodowościowych przeziera w owych „zasadach polsko-ruskiego porozumienia“ ciągle tasama myśl i dążność: za San Lachy!

*

Ugoda polsko-ruska, której zasady politycy ruscy chcą dopiero stwarzać, w rzeczywistości istnieje w kraju naszym i istnieje nie od dziś lub wczora.

Na czemże bowiem opierają się stosunki polsko-ruskie dzisiejsze: czy na zasadzie ucisku narodowego czy też na zasadzie ugody?

Diło, jak i cały jego obóz polityczny, sądzi, a raczej twierdzi, że tylko na ucisku narodowym (nr. 174):

„Taki to jest stan polsko-ruskich stosunków w Galicyi. Ukraiński naród chce wyzwolić się z pod wiekowej zależności narodu polskiego, chce sam stać się panem swej doli, chce rozstrzygać o swej sprawie. Polacy zaś uważają panowanie nad ukraińskim narodem za swoje prawo narodowe i dokładają wszelkich sił, aby utrzymać naród ukraiński w wiecznej zależności od siebie i oddać go na służbę swoim interesom narodowym".

Otóż to jest ta stara, od lat powtarzana, ciągle tasama nieprawda.

Bijąca w oczy rzeczywistość mówi na każdym kroku, że stosunki polsko-ruskie oparte są nie na ucisku i prześladowaniu narodowem lecz na ugodzie.

Gdy w kraju naszym jest szkół ludowych ruskich niemal tyle co polskich, a w stosunku do liczby ludności więcej ruskich niż polskich; gdy w całej wschodniej części kraju każde dziecko polskie musi taksamo uczyć się po rusku jak ruskie po polsku; gdy więcej dzieci polskich musi uczęszczać do szkół ruskich niż dzieci ruskich do szkół ludowych polskich; gdy istnieją szkoły średnie ruskie i gdy się je ciągle w miarę potrzeb rozszerza; gdy nauczycielami, profesorami, inspektorami są w tych szkołach Rusini; gdy na Uniwersytecie lwowskim każdy pracownik ruski może habilitować się z ruskim językiem wykładowym i otrzymać katedrę ruską, jak otrzymali je wszyscy, którzy się habilitowali aż do lat ostatnich, i gdy dzisiaj czynią się przygotowania do założenia w odpowiedniem miejscu osobnego uniwersytetu ruskiego, chociaż niema jeszcze sił naukowych; gdy wszystkie instytucye oświatowe i kulturalne ruskie, jak Proświta, Tow. naukowe im. Szewczenki, teatr ruski i t. d., i t. d., otrzymywały i otrzymują zasiłki z funduszów publicznych; gdy, jednem słowem, taki jest stan ruskich spraw szkolnych i oświatowych, to w kraju tym stosunki polsko-ruskie oparte są nie na prześladowaniu lecz na ugodzie.

Gdy każdy Rusin może w sądzie i w urzędzie, zawsze i wszędzie, używać języka ruskiego; gdy każdy dokument urzędowy lub napis urzędowy widnieje w dwu językach, aż do napisów na kartach korespondencyjnych i na każdej stacyi kolejowej we wschodniej części kraju; gdy posłowie ruscy w Sejmie mogą zawsze przemawiać i przemawiają wyłącznie po rusku a także marszałek i namiestnik wtrącają, na znak równouprawienia, ruskie ustępy w swe mowy; gdy, jednem słowem, taki jest stan praw języka ruskiego u nas, to w kraju tym stosunki polsko-ruskie oparte są nie na prześladowaniu lecz na ugodzie.

Gdy wszelkie potrzeby ludności ruskiej są zaspakajane w takiej samej mierze jak polskiej, a organizacye gospodarcze ruskie zasilane są, podobnie jak polskie, pomocą z funduszów publicznych, to znaczy to znowu, że w kraju tym stosunki polsko-ruskie oparte są nie na prześladowaniu lecz na ugodzie.

Gdy cerkiew ruska wzbogacana od wieków ofiarnością panów polskich, ma dzisiaj stosunkowo o wiele więcej probostw niż kościół polski, gdy na jednego proboszcza ruskiego i jedną cerkiew przypada znacznie mniej dusz niż na proboszcza polskiego i kościół rzymsko-katolicki, gdy ta cerkiew i jej pasterze mają pełną swobodę religijną i obywatelską a dostojnicy jej siedzą wszędzie obok naszych, to w kraju tym stosunki polsko-ruskie oparte są nie na prześladowaniu lecz na ugodzie.

Taka jest rzeczywistość.

Jak wygląda prześladowanie narodowe i zależność narodowa, to wiemy dobrze my, wiedzą także i Rusini, ale skądinąd, a nie ze stosunków polsko-ruskich.

Tam gdzie, pod panowaniem rosyjskiem lub pruskiem, niema ani jednej szkoły polskiej, język polski nie istnieje w urzędzie, a także zakazany jest na zgromadzeniach publicznych, księża polscy są dozorowani, ziemia jest nam wydzierana, podatki nasze idą na ucisk, tam jest prześladowanie narodowe, ale też tam wszystko jest właśnie odwrotnie jak w stosunkach polsko-ruskich.

Wiedzą coś o tem także i ci politycy rusko-ukraińscy, którzy tutejszą ludność ruską uważają za drobną cząstkę wielomilionowego narodu rusko-ukraińskiego w państwie rosyjskiem, a właśnie w owym programie z r. 1899 głoszą, że dążeniem ich jest „aby cały ukraińsko-ruski naród zdobył sobie kulturalną, polityczną i ekonomiczną samodzielność i złączył się z czasem w jednolity organizm" oraz zapowiadają, że stronnictwo ich „będzie utrzymywać ścisły związek z rosyjskimi ukraińcami i dążyć do przeobrażenia Rosyi w duchu federacyjnym". Otóż tam, w Rosyi, istnienie ludu i języka małoruskiego wygładzono doszczętnie z urządzeń prawnych. A za tem poszło, że i ten naród rusko-ukraiński za kordonem istnieje już tylko w wyobraźni polityków i ich programów: prawosławny, zmoskwiczony, nie ma on najmniejszego poczucia odrębności narodowej i n. p. do Dumy wysyła najzagorzalszych nacyonalistów rosyjskich. Nawet te nieliczne jednostki, które tam uprawiają jakąś ideologię ukraińską, ani myślą o oderwaniu się od Rosyi, którą uważają za swą ojczyznę, jak przed paru dziesiątkami lat Antonowicz, twórca ideowych podstaw stronnictwa ukraińsko-ruskiego w Galicyi ale zarazem gorliwy sługa rządu rosyjskiego, albo jak obecnie ów idealista ukraiński profesor F. Korsz, twórca hasła „Trójjedyna Ruś", dla którego „odwieczna jedność narodu rosyjskiego" jest najpierwszą zasadą.

I rzeczywiście trzeba całej, niewysłowionej obłudy tych rusko-ukraińskich polityków w naszym kraju, by jednak ucisk i zależność narodową widzieć właśnie tutaj, gdzie ludność ruska ma zupełną swobodę rozwoju narodowego i gdzie wszystko oparte jest na równouprawnieniu i na ugodzie.

Społeczeństwo polskie, które widzi rzeczywistość i nie da jej sobie przesłonić obłudnemi hasłami, wie, że ugoda polsko-ruska w kraju naszym już istnieje. Może ona i będzie rozwijać się i uwzględniać nowe dziedziny i czynniki, które ujawniają się lub ujawnią w życiu narodowem ruskiem, wzrastającem

w siły i w potrzeby. Ale będzie się ona rozwijać na swoich dotychczasowych zasadach, przedewszystkiem na zasadzie jedności kraju, odpowiadającej rzeczywistym stosunkom, a nie pójdzie za niewykonalnemi zasadami podziałów narodowościowych w urządzeniach prawnych, podziałów, których źródłem jest mrzonka o nieistniejącem zwartem terytoryum ruskiem, a dążeniem wyparcie lub wynarodowienie ludności polskiej i kultury polskiej na wschodzie kraju.

*

W kraju naszym w stosunkach polsko-ruskich, potrzeba nie zasad ugody, bo ugoda już oddawna istnieje i stanowi podstawę wszystkich urządzeń prawnych, ale czegoś innego: spokoju.

Przepojeni mrzonką o zwartem terytoryum ruskiem i o konieczności podziału kraju, wiedzeni we wszystkich swych dążeniach politycznych rachubami na wyparcie lub osłabienie polskości na wschodzie, politycy ruscy zasłaniają ludowi dobrodziejstwa równouprawnienia i w imię owych nieziszczalnych haseł wpajają weń poczucie krzywdy, tej znanej krzywdy ruskiej, którą potrząsają jak żagwią, wzywając całą ludność do ciągłej walki z dzisiejszym stanem prawnym, bo tylko taka walka da narodowi ukraińsko-ruskiemu wszystko to, co wylicza ów program z r. 1899, a więc nietylko „uniwersytet“, ale także „wykupno ziemi, przedewszystkiem większych posiadłości, przez państwo na powszechną własność narodu“, a także „podział Galicyi“.

W imię tych to właśnie zdawałoby się nieprawdopodobnych haseł, szaleje w kraju ustawiczna i namiętna ruchawka ruska.

Posłowie grożą, krzyczą i rzucają drewnianymi pociskami w parlamencie, urządzają orkiestrę, tamującą obrady Sejmu. Ludność wiejska przy każdej sposobności tworzy tłum, stawiający opór żandarmom, lub organizuje się w sicze, siejące postrach wśród ludności polskiej groźbami pobicia, podpalenia, zniszczenia plonów, zatrucia wody, często wykonywanemi. Studenci wpadają na uniwersytet z rewolwerami, urządzają strzelaninę, ranią i zabijają. Skrytobójca morduje Namiestnika. A wszystko to odbywa się w nastroju pełnym czci dla chmielniczczyzny i hajdamaczyzny, które stały się tradycyami narodowemi i z myślą o bliskiej nowej rzezi, z czem się nawet politycy rusko-ukraińscy nie bardzo kryją, bo ot znowu nie dalej jak przed miesiącem pisał w *Dile* pos. Budzynowskij przy sposobności zamierzonego obchodu jubileuszowego kozaków kubańskich: „Kozacka szabla i wsparty przez zaporożców hajdamacki nóż dość silnie przetrzebiły i wypleniły obcy żywioł na naszej ziemi... My idziemy w bój uzbrojeni w te tradycye, jakie przodkowie kubańskiego wojska zostawili nam w spuściźnie. W naszej walce narodowej są tradycye kozaczyzny tą kuźnią, w której kujemy sobie broń silniejszą niż przesławne artykuły ustaw zasadniczych austryackiej konstytucyi, bo te tradycye rodzą twardych i niezłomnych bojowników za ideały Ukrainy“.

Wichrzeń, które wojują takiemi hasłami jak podział kraju i wykupno gruntów, żadna ugoda nie uspokoi, bo żadna ugoda tego politykom ruskim dać nie może. *Diło* mówi to całkiem otwarcie, bo i tak wszyscy to wiedzą: „Mylą się Polacy, jeśli sądzą, że to lub inne stronnictwo ukraińskie może dać im jakieś gwarancye, że z zakresu narodowej polityki ukraińskiej zniknie walka przeciw Polakom; takie gwarancye może dać tylko oparcie polsko-ukraińskich stosunków na zasadach, dzięki którym rozwój narodu ukraińskiego nie zależałby od Polaków...“ (nr. 176). A ponieważ owe zasady podziałowe są niewykonalne, żadne nasze ustępstwa walki nie uśmierzą.

Wiemy zresztą z doświadczenia, że po każdej t. zw. ugodzie walka zaostrzała się. Przed laty dwudziestu ugoda przeprowadzona przez namiestnika Kazimierza Badeniego i marszałka Stanisława Badeniego dała nowemu stronnictwu rusko-ukraińskiemu przewagę nad dawnem staroruskiem i gimnazya ruskie, a skutek był taki, że w parę lat później ugodowe stronnictwo p. Romańczuka stało się dzisiejszem skrytobójczo-hajdamackiem. Przed dwoma laty po zamordowaniu ś. p. Namiestnika, padł strach na stronnictwo ukraińskie, ale ugodowa polityka nowego naczelnika kraju i zupełna bezkarność właściwych sprawców zbrodni sprawiły, że natychmiast morderca został bohaterem narodowym, a zbrodnia sztandarem.

Spokój w kraju powinien istnieć już na podstawie dzisiejszej ugody polsko-ruskiej, dającej ludności ruskiej zupełne równouprawnienie i możność coraz dalszych zdobyczy w rozwoju narodowym. Spokoju tego nie zapewni żadna dalsza ugoda, bo dążenia polityczne wichrzącego stronnictwa są szalone i niewykonalne, a nienawiść jego niewyczerpana. Zapewni spokój tylko ścisłe przestrzeganie prawa i surowe powstrzymywanie zbrodniczej swawoli. Jeśli tego nie zdołamy zapewnić, to wszelkie inne zabiegi i wszelkie ustępstwa na nic się nam nie zdadzą, stać będziemy wobec niebezpieczeństwa coraz groźniejszego i w stosunkach polsko-ruskich na wschodzie kraju szybko staczać się będziemy w przepaść.

*

Sztuczne hasło t. zw. ugody polsko-ruskiej i niewykonalne jej zasady, jakie głosi stronnictwo rusko-ukraińskie, nie mogą oczywiście być brane w rachubę jako poważna podstawa zapowiadających się obecnie rokowań.

Wiedzą o tem z pewnością bardzo dobrze politycy ruscy, chociaż *Diło* bardzo uroczyście stara się zapewniać, że myśli inaczej: „Sprawa polsko-ukraińskiego porozumienia, to nie sprawa kilku nowych subwencyi z funduszów krajowych lub państwowych, kilku nowych gimnazyów, kilku nowych katedr czy nawet całego uniwersytetu dla narodu ukraińskiego, jednem słowem nie sprawa nowych „ustępstw“ z polskiej a „nabytków“ z ruskiej strony, lecz sprawa zasad całego prawno-politycznego życia w Galicyi“ (nr. 173).

Jest oczywiście wprost odwrotnie. Stawiając nam przed oczy cały ów gmach majaków o podziale ustawodawstwa krajowego i o ruskiem liberum veto, myślą politycy ruscy

w gruncie rzeczy tylko o owych pogardliwie wspomnianych nabytkach doraźnych, licząc, że w zestawieniu z tamtemi żądaniami wyglądać one będą skromnie i łatwiej dadzą się uzyskać. Politycy ruscy są wprawdzie bardzo chytrzy, ale i ich pomysły i rachuby nie są dla umysłów ludzkich niedocieknione.

W istocie rzeczy chodzi właśnie tylko o te nabytki, a w pierwszym rzędzie o reformę wyborczą sejmową i o uniwersytet ruski. Co do reformy wyborczej sejmowej przedstawiciele klubu ruskiego zażądali w listopadzie roku ub. 31% mandatów ruskich, a stronnictwa polskie zgodnie uchwaliły zasady przyznające ludności ruskiej 43 mandaty na 192 (38 wiejskich, 2 miejskie, 3 wirylne) t. j. 23%. Dotychczas posłowie ruscy stanowili 10% a najwyżej 15% Sejmu. W Izbie Posłów opartej na powszechnem głosowaniu i mającej obok siebie Izbę Panów, mają Rusini 26% mandatów galicyjskich. Sejm jest jednak jednoizbowy i nie opiera się na powszechnem głosowaniu, a jeżeli odliczy się mandaty wirylne, większej własności i izb handlowych i rękodzielniczych, które są niejako równoważnikiem Izby wyższej, to 40 mandatów ruskich na 126 miejskich i wiejskich, stanowić będzie 31%.

Co do uniwersytetu ruskiego, to minister oświaty, hr. Stürgkh, na posiedzeniu komisyi budżetowej w lutym b. r., uważał sprawę tę z powodu braku sił naukowych ruskich za dosyć odległą, skoro mówił, że rząd ją dopiero w odpowiednim czasie rozpatrzy. W społeczeństwie polskiem, które ma już dosyć burd ruskich na Uniwersytecie lwowskim, ustala się przekonanie, że troskę o siły naukowe można pozostawić Rusinom i rządowi, a z polskiej strony można się zgodzić na utworzenie osobnego uniwersytetu ruskiego pod dwoma najzupełniej stanowczymi warunkami. Nasamprzód uniwersytet ten będzie nie we Lwowie, lecz w południowo-wschodniej części kraju, gdzie Rusini są w poważnej większości. Następnie osobnych komisyi ruskich dla wszelkich egzaminów państwowych nie będzie się tworzyło, lecz ustanowi się dla obu uniwersytetów, znajdujących się we wschodniej części kraju, wspólne komisye polsko-ruskie.

Zdobycze narodowe ruskie mogą zatem być w obu tych sprawach bardzo poważne: znaczne podwyższenie liczby mandatów sejmowych i uzyskanie własnego uniwersytetu.

I będzie to właśnie stwierdzenie, że w kraju naszym nie trzeba dopiero wprowadzać nowej ugody, opartej na niewykonalnych zasadach podziałowych, snujących się po głowach polityków rusko-ukraińskich, bo istnieje już u nas zarówno w urządzeniach, jak pojęciach politycznych ugoda, dzięki której wszelkie ujawniające się potrzeby ruskie, jak zawsze bywały, tak i nadal są i będą zaspakajane.

Ale też w kraju, w którym prawa narodowe ruskie są uznawane i rozwój narodowości ruskiej zapewniony, wprawdzie nie w granicach rojeń o wyparciu ludności polskiej z rzekomego zwartego terytoryum ruskiego, ale w granicach rzeczywistej możności, niema miejsca na politykę gwałtu i ciągłych podburzań. Jedną ręką brać a drugą wygrażać, to bardzo uproszczone pojmowanie polityki narodowej. Prawo uznaje Rusinów, trzeba aby i Rusini uznawali prawo.

Na dzisiejszych politykach rusko-ukraińskich nie wymoże tego żadna ugoda. Społeczeństwo polskie i jego przedstawiciele polityczni nie mają też dzisiaj pod tym względem najmniejszych złudzeń. I jeśli znowu zgodą na nowe nabytki ruskie złożymy świadectwo, że prawo zaspakaja u nas potrzeby ruskie, to naodwrót zabezpieczeń, że ze strony ruskiej prawo będzie szanowane, zażądamy nie od polityków ruskich. Zażądamy ich od tych, którzy mają stać na straży prawa: od władz.

Obowiązkiem jest władz zarówno krajowych jak wiedeńskich, położyć kres tym bezprawiom, które stanowią całą treść roboty politycznej ruskiej i utrzymują kraj w ciągłym niepokoju. Dopóki politycy ruscy widzą, że żaden gwałt nie przyniesie im strat, a zwykle przynosi im z czasem korzyści, dopóty stosunki się nie poprawią. Trzeba, aby przekonali się, że na bezprawiach swych mogą coś stracić. Gdzie ludność polska narażona jest na pogróżki i gwałty, tam powinno się rozwiązać sicz, a gdy będzie więcej takich wypadków, powinno się rozwiązać całą organizacyę siczy, co już było zamierzone i przygotowywane badaniami wstępnemi. Gdy się okaże, że jakieś gimnazyum ruskie jest gniazdem agitacyi, gimnazyum takie powinno zostać zamknięte, a kierownik jego, o ile patrzył na to przez palce wbrew swym obowiązkom, powinien stracić swój urząd. Każdy ksiądz, nauczyciel, czy sędzia ruski, który podburza ludność w sposób bezprawny, powinien również stracić swój urząd w drodze dyscyplinarnej, bo swoboda pracy obywatelskiej, którą mieć oni powinni, nie znaczy jednak, żeby byli podżegaczami przeciw prawu, opłacanymi przez państwo, czego niema nigdzie na świecie, stanowczo nigdzie, a co u nas jest zjawiskiem stałem. Występki prasowe i zgromadzeniowe powinny być bacznie i ściśle śledzone i karane. Jeśli podżegacze przekonają się, że na tej drodze można także coś stracić, wtedy zaczną się zastanawiać nad tem, co wolno, a czego nie wolno. Dzisiaj taka troska ani postała w ich głowach. Praca obywatelska ruska ani trochę nie osłabnie przez to, a tylko duch jej nie będzie szukał natchnienia we wspomnieniach „szabli kozackiej i hajdamackiego noża“.

Stosunki polsko-ruskie mogą się rozwijać tylko na tych właśnie zasadach. Wzrost narodowego dorobku ruskiego, oczywiście bez widoków na wyparcie nas ze wschodu, jest konieczny i ujawniające się nowe potrzeby muszą być w miarę możności zaspakajane. Ale podburzania i gwałty muszą być jak najbardziej stanowczo powściągane. Jeśli polityka nasza nie zdoła pójść w obu tych kierunkach jak najściślej równorzędnie, będzie coraz gorzej.

Ludność miasta Lwowa.

Niedawno temu ogłosiło miejskie biuro statystyczne w dodatku do n-ru 6. swej miesięcznej publikacyi *Lwów w cyfrach* ogólne wyniki ostatniego spisu ludności we Lwowie, dokonanego w dniu 31. grudnia 1910. Są to

na razie daty tylko najważniejsze, szczegółowe opracowanie rezultatów spisu nastąpi dopiero później i ogłoszone zostanie w XIV tomie „Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie“. Już jednak na podstawie dat dotychczas opublikowanych wyrobić sobie można należyty pogląd na rozwój stolicy kraju w ubiegłem dziesięcioleciu t. j. od terminu spisu przedostatniego, a przedewszystkiem poznać można doskonale, jak ukształtowały się tak ważne dla nas stosunki wyznaniowe i narodowościowe, dlatego zamierzamy je na tem miejscu bliżej rozpatrzeć.

Naprzód nieco o liczbie ludności Lwowa wogóle i jej wzroście stopniowym. Według spisu ostatniego ma Lwów mieszkańców wraz z załogą wojskową 206.113, jest więc największem miastem Galicyi (Kraków liczy 151.886 mieszk.), a w rzędzie miast polskich zajmuje miejsce trzecie po Warszawie i Łodzi (w r. 1907 Warszawa 764.647, Łódź 328.383 mieszk.), w rzędzie zaś miast austryackich miejsce czwarte po Wiedniu (2,130.850), Tryeście (229.475) i Pradze (224.721). Z całej ludności Galicyi przypada na Lwów przeszło czterdziesta część (2·57%). Z ludności miejskiej (zaliczając do tejże ludność gmin powyżej 2.000 mieszkańców) mniej więcej część szesnasta.

Charakterystyczną cechą ubiegłego stulecia, głównie jego ostatnich pięćdziesięciu lat, jest gwałtowny wzrost ludności miejskiej w krajach cywilizowanych, ściąganie ludności wiejskiej do miast, a proces ten występuje tem intensywniej, im bardziej w miastach wzrasta przemysł, handel, nagromadzenie kapitału, dobrobyt i życie umysłowe. Temu nowoczesnemu kierunkowi rozwojowemu uledz musiał nawet kraj tak wybitnie rolniczy jak Galicya, choć stało się to u nas coprawda dość późno, bo nie wcześniej jak dopiero od jakichś 40 lat poczynają miasta i miasteczka podnosić się i liczebnie i ekonomicznie. Jeżeli na podstawie kryteryum statystycznego do ludności miejskiej zaliczamy mieszkańców gmin mających przeszło 2.000 osób, to konstatujemy, że ludność tych gmin stanowiła aż do r. 1869 mniej więcej piątą część całej ludności kraju, obecnie zaś stanowi już dwie piąte, czyli ogółem mieliśmy w r. 1869 ludności miejskiej $1^1/_4$ miliona (1,258.914), dziś zaś $3^1/_4$ miliona (3,270.114). Jak w poszczególnych okresach ludność miejska wzrastała, ilustrują poniższe cyfry. Ludność gmin liczących przeszło 2.000 mieszkańców wynosiła w stosunku do ogółu ludności Galicyi w latach spisowych:

1846	—	22·8 %
1857	—	22·8 „
1869	—	21·3 „
1880	—	27·8 „
1890	—	32·7 „
1900	—	36·6 „
1910	—	40·8 „

Wiadomo, że z dawnej świetności i znaczenia miast polskich w wiekach XIII do XVI pod rządy zaborcze przeszły tylko ruiny nędznych, zaludnionych żydostwem miasteczek, doprowadzonych do tego opłakanego stanu zamieszkami wojennemi, napadami obcymi przedewszystkiem na Rusi, „gdzie przechadzał się gniew Boży“, a co ocalało z tych klęsk, zmarniało pod błędną polityką własną. Pod rządami austryackimi nie nastąpiła na razie żadna zmiana na lepsze. Panowały wszechwładnie magistraty biurokratyczne, przepełnione żywiołami napływowymi, nie znającymi i nie dbającymi o potrzebę miast. Dopiero ustanowiony w r. 1869 samorząd gminny sprowadził zwrot ku lepszemu, a zarazem z całym kompleksem nowoczesnych tendencyi rozwojowych przyczynia się coraz bardziej do tego, że dawwniejsze biedne mieściny, będące prawie tylko siedzibami urzędów i dykasteryi, przemieniają się powoli w ogniska ekonomicznego, społecznego, umysłowego i politycznego życia. Rozwój ten przedstawiają nam doskonale wyżej przytoczone cyfry, z których wynika, że rozkwit miast datuje się dopiero od jakichś 40 lat, dawniej panował zastój lub upadek.

Analogicznie mniej więcej do ogółu miast i miasteczek galicyjskich rozwijała się ludność miasta Lwowa. Tylko Lwów jako gród stołeczny zaraz od przejścia pod rządy austryackie posiadał większą siłę atrakcyjną na ludność okolicy i kraju i dlatego powiększał się liczebnie i w okresie, kiedy reszta gmin miejskich pogrążona była w stagnacyi lub upadku. Ale w każdym razie w okresie tym Lwów wzrastał tylko słabo, niekiedy nawet liczba jego ludności się cofała, szybkie jednak tempo rozwoju przypada dopiero na ostatnie pięćdziesięciolecie, głównie na ostatnich lat dwadzieścia. Według następujących po sobie spisów, zaczynając od chwili ostatniego rozbioru, liczył Lwów mieszkańców:

Rok spisu.	Ludność cywilna[1]).	Przyrost roczny względnie ubytek (—) w proc.
1795	38.749[2])	—
1830	55.629	1·8
1834	54.965	—0·3
1837	58.728	2·2
1841	62.303	2·0
1844	65.647	1·8
1846	70.970	2·6
1850	68.321	—0·9
1857	70.384	0·4
1869	87.109	2·0
1880	103.422	1·7
1890	119.352	1.5
1900	149.544	2·5
1910	195.796	2·9

Z zestawienia powyższego przekonujemy się, że wzrost ludności nie odbywał się równomiernie, lecz w poszczególnych okresach wykazuje dość znaczne różnice. Ubytek ludności od 1830—34 i 1846—50 przypisać głównie należy przyczynom politycznym, gdyż — jak wiadomo — lata owe obfitowały w zdarzenia doniosłe, które odbiły się na kraju i mieście. Począwszy od r. 1857 obserwujemy już stały przybytek ludności, który co prawda po roku

¹) Podajemy tylko ludność cywilną, gdyż do r. 1869 liczba wojska nie jest nam znana; w r. 1869 załoga wojskowa wynosiła 6341 ludzi, w r. 1880— — 6324. w r. 1890 — 8591, w r. 1900 — 10.326 i wreszcie w r. 1910 — 10.317. Zresztą badając wzrost ludności zamkniętego okręgu racyonalniej jest nie uwzględniać armii, która przecież jest czynnikiem przypadkowym i dowolnym.

²) Cyfra to nieścisła choć bardzo prawdopodobna.

1869 procentowo obniża się nieco, lecz po r. 1890 występuje tak intensywnie jak nigdy przedtem i w dziesięcioleciu ostatniem osiąga punkt kulminacyjny.

Jeżeli podzielimy czas od r. 1795 na dwa większe okresy, których granicą będzie rok 1857 bo widzimy, że od 1795—1857 przybyło stolicy 41.635 mieszkańców, czyli rocznie 672 zaś w okresie od roku 1857—1910 aż 125.412 mieszkańców, czyli rocznie 2.366, w szczególności zaś w ostatniem dziesięcioleciu 46.252, czyli rocznie aż 4.625. To przyspieszone tempo zwiększania się ludności w czasach ostatnich jest jak już wspomniano — wynikiem nowoczesnego rozwoju stosunków ekonomicznych i rosnącego znaczenia miast w życiu społecznem.

Szybki swój wzrost zawdzięcza Lwów nie tyle rozradzaniu się własnej ludności, jak raczej napływowi skądinąd. Jest to zresztą fakt dostatecznie stwierdzony, że skupienia wielkomiejskie żyją i rozwijają się głównie żywiołem obcym, napływowym. Jak już wspomniano od r. 1857 do 1910 podniosła się ludność Lwowa o 125.412 dusz, w tymsamym czasie wynosił przyrost naturalny Lwowa t. j. przewyżka urodzonych nad zmarłymi tylko 42.032, zatem na przyrost napływowy przypada aż 83.380 głów. Innemi słowy źródłem wzrostu Lwowa jest tylko u jednej trzeciej części siła rozrodcza ludności lwowskiej zaś aż w dwóch trzecich napływ z prowincyi.

Z kwestyą napływu ludności obcej łączy się i niebezpieczeństwo, jakie grozi polskiemu charakterowi stolicy kraju.

Żywioł napływowy rekrutuje się głównie z powiatów okolicznych: jak z poprzednich spisów wynika, największego kontygentu dostarcza powiat Lwów — okolica, dalej idą powiaty z liczbą coraz to mniejszą Gródek, Żółkiew, Złoczów, Brody, Mościska, Jaworów, Bóbrka, Kamionka, Sambor, czyli wszystkie powiaty o większości ruskiej. Niekiedy ta większość jest bardzo znaczną. Stąd i wśród ludności ciągnącej do Lwowa przeważa w znacznej mierze element ruski, czego już naturalnem następstwem jest fakt, że we Lwowie z dniem każdym tracą na siłach Polacy, zyskują Rusini.

Dotychczas Lwów jest miastem polskiem i tworzy najsilniejszą placówkę polskości na wschodzie. Ten polski Lwów miał zawsze pod bokiem drugi, obcy, niekiedy jawnie wrogi, w każdym razie na sprawy nasze obojętny: Lwów żydowski. Dziś przybył jeszcze trzeci: Lwów ruski. Wprawdzie i w chwili obecnej żywioł polski we Lwowie ma jeszcze większość, jednak większość ta coraz bardziej maleje, od spisu do spisu, czyli co lat 10 zmniejsza się mniej więcej o 1%.

Słabnie również nieco ludność żydowska, cofaniu się zaś Polaków i żydów odpowiada stały wzrost Rusinów.

Ta linia rozwoju uwydatnia się doskonale, jeżeli porównamy skład wyznaniowy ludności Lwowa według 4 ostatnich konskrypcyi. Otóż ludność cywilna stolicy wykazuje co do głównych grup wyznaniowych następujące cyfry ogólne:

Rok	rzym.-kat.	gr.-kat.	izrael.	ewang.
1880	56.130	14.882	29.999	1.863
1890	63.777	18.271	35.029	2.061
1900	78.516	24.778	43.412	2.331
1910	101.267	34.454	54.751	2.792.

Udział zaś procentowy tych wyznań w każdoczesnej ludności wynosił:

Rok	rzym.-kat.	gr.-kat.	izrael.	ewang.
1880	54.3	14.5	28.1	1.5
1890	53.6	15.3	29.3	1.4
1900	52.5	16.5	29.0	1.6
1910 [1])	51.7	17.9	28.9	1.4.

Z powyższego zestawienia wynika, że ludność łacińska stanowi obecnie tylko trochę ponad połowę, atoli przy uwzględnieniu wojska słaba ta większość jeszcze się obniża o pół procentu; żydzi wynoszą ponad jedną czwartą, greko-katolicy ponad jedną szóstą, z wojskiem jednak stanowią blisko jedną piątą; udział ewangelików jest nieznaczny, jeszcze bardziej nikły udział mają inne wyznania, których jednak dla ich drobnych cyfr nie uwzględniamy tu wcale.

Retrospekcya historyczna wykazuje, że od r. 1880 stale zmniejsza się procent ludności rzymsko-katolickiej; jeżeli proces ten i w przyszłości z tą samą występować będzie siłą, to po dwóch dziesiątkach lat ludność ta znajdować się będzie w mniejszości. Słabiej od cyfry rzymsko-katolików ale także stale od r. 1890 maleje cyfra żydów. Natomiast wzrasta procent ludności grecko-katolickiej, a wzrasta stale i nawet szybciej, niż cofa się procent ludności rzymsko-katolickiej. Skutkiem tego rozwoju jest fakt, że od r. 1880 do 1910 najsłabiej przedstawia się przyrost procentowy wyznania rzymsko-katolickiego, u którego wynosi tylko 80.4, nieco silniejszy przyrost mają żydzi 89.2, zaś najznaczniejszy mają greko-katolicy, bo aż 131.5. I z tych cyfr wynika, że ludność łacińska traci grunt pod nogami, zyskują zaś żydzi, a przedewszystkiem greko-katolicy.

Korzystniej dla nas, ale tylko na pozór przedstawia się Lwów pod względem językowym. Z ogółu każdoczesnej ludności z uwzględnieniem załogi wojskowej przypadało na język:

w roku	polski	ruski	niemiecki
1880	91.870	6.277	8.911
1890	104.544	9.667	12.162
1900	120.622	15.159	20.409
1910	172.560	21.780	5.922.

Na 100 mieszkańców zatem podało język:

w roku	polski	ruski	niemiecki
1880	85.3	5.8	8.3
1890	82.8	7.2	9.6
1900	76.8	9.6	13.0
1910	85.1	10.8	2.9.

Cyfry te wykazują znaczną przewagę języka polskiego. Pocieszającym objawem zdaje się być silny przyrost mowy polskiej w ubiegłych 10 latach, przyrost tak silny, że wyrównał prawie stały ubytek, który miał miejsce od 1880—1900. W miarę, jak cofał się język

[1]) Jeżeli dodamy załogę wojskową, to cyfra procentowa gr.-kat. podskoczy na 19.1, obniżą się zaś cyfry rzym.-kat. na 51.2 i żydów na 27.8. Wśród wojska bowiem jest rzym.-kat. 40.7%, gr.-kat. 47.1%, żydów 6.2%.

polski, rósł język niemiecki, kiedy zaś w dziesięcioleciu ostatniem język polski wzmógł się znacznie, język niemiecki w tym samym albo raczej jeszcze w większym stopniu się obniżył. Każdy znający stosunki wie, że powodem tych zmian są żydzi, którzy raz czują większą predylekcyę do języka niemieckiego, to znów do polskiego. Żadnych przeskoków jak u języków polskiego i niemieckiego, lecz stały i nadzwyczaj intensywny wzrost zauważany u języka ruskiego. Język ten wzrósł w ostatnich 30 latach w dwójnasób na sile, kiedy polski mimo nawet sztucznego przyrostu od 1900—1910 nie zdołał osiągnąć stanu z r. 1880. Daty językowe jeszcze wymowniej aniżeli wyznaniowe świadczą o postępach żywiołu ruskiego we Lwowie. W miarę tych postępów maleje również siła asymilacyjna środowiska polskiego na ludność ruską. Przypuszczając, że wszystkie osoby podające się za Rusinów, są wyznania grecko-katolickiego, możemy obliczyć, że z ogółu ludności grecko-katolickiej używało języka ruskiego[1]):

w roku 1880	35.9%
„ „ 1890	44.4%
„ „ 1900	51.7%
„ „ 1910	55.4%.

Innemi słowy, kiedy jeszcze 30 lat temu tylko trzecia część ludności grecko-katolickiej przyznawała się do języka ruskiego, obecnie wskutek wzmożonej agitacyi politycznej czyni to już przeszło połowa i coraz więcej wyznanie grecko-katolickie identyfikuje się z narodowością ruską.

Może ktoś zapyta, jak 10% osób, przyznających się do języka ruskiego, mogą stanowić niebezpieczeństwo dla 85% ludności polskiej? Wygląda to wprawdzie na przesadę, ale w rzeczywistości nie jest przesadą, jeżeli zważymy, że tych 85% może rychło uledz poważnym zmianom. Jądro stanu posiadania naszego to owych 51% ludności rzymsko-katolickiej, reszta to greko-katolicy, używający języka polskiego, których liczba coraz bardziej topnieje i w przyszłości nadal zmniejszać się będzie, a dalej żydzi, żywioł niepewny, w części nam wrogi, w większej części obojętny, a tylko w małej liczbie zasymilowany z kulturą polską. Aż do r. 1900 żydzi z coraz większą gotowością przyznawali się do języka niemieckiego, skutkiem czego rósł procent ludności niemieckiej (w r. 1880 — 8.3%, 1890 — 9.6%, 1900 nawet 13.0%), choć właściwych Niemców we Lwowie jest zaledwie jeden procent; przy ostatnim spisie jednak nastąpiła nagła zmiana wskutek ogromnej agitacyi syonistycznej za wpisywaniem wbrew ustawie żargonu żydowskiego jako języka potocznego. Język żydowski zyskał masę adherentów, ale ponieważ ustawowo nie jest on dopuszczalny, zatem pod grozą kary zmieniano go na inny, skutkiem czego znów język niemiecki z 13.9% w r. 1900 spadł na 2.9%. Na tak niepewnym żywiole z pewnością żaden trzeźwy polityk przyszłości budować nie zechce.

Jeżeli nasz właściwy stan posiadania, ludność rzymsko-katolicka — jak widzieliśmy powyżej — coraz bardziej maleje, zaś żywioły obojętne na sprawę naszą lub wprost jej wrogie, liczebnie coraz silniej się wzmagają, to stan taki musi budzić poważne obawy. Smutny ten stan we Lwowie zadziwia nas nieco, gdyż wogóle wyniki ostatniego spisu w kraju całym przedstawiają się dla nas wcale pomyślnie. Udział ludności rzymsko-katolickiej w kraju całym podniósł się w stosunku do r. 1900 prawie o jeden procent przy równoczesnem obniżeniu się udziału greko-katolików i żydów, w szczególności zaś w Galicyi wschodniej ludność łacińska wzrosła jeszcze znaczniej, tak że obecnie stanowi już przeszło czwartą część mieszkańców tej połaci kraju. A także w większych miastach wschodnio-galicyjskich, które wzrost swój jak Lwów zawdzięczają głównie napływowi ludności wiejskiej, stosunki wyznaniowe i narodowościowe ukształtowały się w ostatnich 10 latach na naszą korzyść. Miasta, liczące ponad 10.000 mieszkańców, jak Przemyśl, Kołomyja, Drohobycz, Tarnopol, Stryj, Sambor, Buczacz, Złoczów, Gródek, Brzeżany, Śniatyn, Sokal, Horodenka, Turka, Sanok i Jaworów wykazują wzrost, niekiedy dość znaczny procentu ludności łacińskiej, a tylko w 4 miastach tej grupy: w Stanisławowie, Jarosławiu, Brodach i Rawie spotykamy ubytek.

Od tego ogólnego tła pomyślnego kształtowania się stosunków kraju tem jaskrawiej odbija niepokojący rozwój stolicy. Publicysta p. Antoni Chołoniewski[1]) nie boi się wprawdzie o polskość Lwowa, gdyż stolica otoczona jest wieńcem gmin polskich, stanowiących dla niej potężny rezerwoar, skąd napływa i napływać będzie żywioł polski. Lecz argument ten nie wytrzymuje krytyki, wobec rzeczywistości wygląda na frazes. Po pierwsze, gminy naokoło Lwowa położone, dostarczają miastu tylko mało ludności, jak z dawniejszych spisów wynika, ludność napływowa z całego powiatu lwowskiego (mającego w r. 1900 gmin z większością polską 46, z większością ruską 73) wynosi tylko ósmą część całego napływu do Lwowa, zaś reszta pochodzi z powiatów innych, przeważnie ruskich; po drugie, okoliczne gminy polskie ulegają temusamemu losowi co Lwów, ludność ruska w nich coraz bardziej się wzmaga. I tak, uwzględniając tylko niektóre, w ostatnich 10 latach element ruski wzrósł w Zniesieniu (bardzo znacznie), Kleparowie, Sygniówce, Rzęśnie polskiej, Pasiekach zubrzyckich, Kulparkowie, Hołosku małem, w Biłohorszczu i w gminach innych. Czy więc od wsi tych, które same się ruszczą, oczekiwać można ratunku dla Lwowa?

Z objawu ruszczenia się gmin podmiejskich wynika, że niebezpieczeństwo grozi nietylko Lwowu samemu, lecz całej tak ważnej placówce polskiej, jaką jest wyspa lwowska. Nie jest tu naszem zadaniem radzić, jak niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy i je pokonać, chodziło nam tylko o wykazanie jego, o przedstawienie stanu faktycznego i uświadomienie sobie stosunków obecnych. Na tem kończymy swe uwagi, a czynimy to słowami wymienionego już publicysty p. A. Chołoniewskiego:

[1]) Przy obliczeniu uwzględniono naturalnie tak u ludności według języka jak i według wyznania wojsko.

[1]) Patrz „Przegląd“ nr. 209 z dnia 13. września r. b. artykuł: „Czy uniwersytet ruski zaszkodzi polskości Lwowa?“

„Polski charakter Lwowa jest sprawą ogólnonarodową. Skoro o pojedyńcze dusze walczymy, nie możemy dopuścić do katastrofy, jaką byłoby zagaśnięcie tego wielkiego ogniska pracy i kultury polskiej“.

Dr. Marcin Nadobnik.

Piotr Stołypin.

Dwie świeże mogiły na dwu cmentarzach kijowskich pokryły zwłoki dwu przedstawicieli dwóch światów Rosyi. W jednej legł — Piotr Stołypin cieszący się sławą opatrznościowego zbawcy ojczyzny, przedstawiciel rosyjskiej idei nieograniczonego absolutyzmu. W drugiej zaś rewolucyonista i ajent ochrany w jednej osobie, szermierz rosyjskiej idei bezgranicznej anarchii. Rozegrał się jeszcze jeden akt krwawej walki, prowadzonej ze stron obu, z mściwością i okrutnością godną dziejów Byzancyum.

*

Objąwszy przed otwarciem I Dumy tekę ministra spraw wewnętrzych w gabinecie Goremykina, P. Stołypin przejął hasło swojego poprzednika Durnowo: krew za krew. Hasło to urzeczywistniał przez pięciolecie swoich rządów z energią i odwagą niezwykłą. Usprawiedliwienie tej okrutnej wendetty znalazł w aforyźmie, rzuconym z trybuny dumskiej: „Naród potrafi odróżnić krew na rękach chirurga od krwi na ręku kata“. Słowa te z kolei rzeczy równie dobrze powtórzyć mogli spiskowcy rosyjscy, idąc na szubienicę. Powtarzając zaś słowa wypowiadane przez skazańców w salach sądów wojennych, zmarły minister zwykł był mawiać: „Zabijecie człowieka, nie zabijecie idei“. Obydwa obozy miały niezaprzeczoną słuszność, że mord nie prowadzi do celu, zarówno jak tysiące szubienic a pomimo to bez litości tępiono się wzajemnie równą bronią. O ile jednak rewolucya rosyjska działała zawsze z za płotu, Stołypin występował w szranki z otwartą przyłbicą. Z takąż odwagą chwycił się premier rosyjski innej broni, straszniejszej i skuteczniejszej, t. zw. prowokacyi. I wreszcie, gdy zdawało się, że sterroryzowana, wywieszana, skompromitowana w osobach najwybitniejszych przedstawicieli, rewolucya rosyjska legła u stóp zwycięskiego rządu, zwycięzca padł powalony strzałami... „prowokatora“.

Po tragicznej śmierci Stołypina cała prasa rosyjska a z nią i polska poczęła mówić o niepospolitych zdolnościach premiera. Czy słusznie? Nie dowodzi tego stłumienie rewolucyi rosyjskiej, ani przez t. zw. biały terror ani tembardziej przez deprawacyę policyi państwowej. Co natomiast zdziałał zmarły mąż stanu, którego wypadki postawiły na czele rządu w najcięższych latach Rosyi, dla postępu tejże Rosyi?

W polityce zagranicznej nadawał ton minister Izwolskij; jego dziełem był traktat z Japonią, zabezpieczający granice Dalekiego Wschodu; on był zwolennikiem zbliżenia z Anglią, zapewniającego realne korzyści na Bliskim Wschodzie, w Persyi. Gdy go nie stało, nieudolny Sazonow, ulegający wpływom premiera, omal nie doprowadził do nowej awantury w Mongolii, traktatem z Niemcami zraził Anglię, jedyną potężną aliantkę i Francyę, jedyną dostarczycielkę złota; flirtem z Czarnogórzem albo uroczystościami familijnemi na dworze belgradzkim naiwnie myślał szachować Austryę na Bałkanie. Kompromitacya zaś mocarstwowego *prestige'u* Rosyi, wiosną 1909 r., po aneksyi Bośni i Hercogowiny, również nie przysparza chwały zmarłemu premierowi.

W polityce wewnętrznej Stołypin przeprowadził najdonioślejszą po uwłaszczeniu włościan, reformę w Rosyi, znosząc „obszczynne“ władanie ziemią i zaprowadzając gospodarstwo futorowe. Nie był wprawdzie ani jej autorem ani inicyatorem. Zasługą jego niezaprzeczoną jest wprowadzenie ustawy w życie, a mianowicie stanowczość z jaką na reformę się zdecydował, wobec znanego przywiązania chłopa wielkoruskiego do dotychczasowej gospodarki, i odwaga z jaką dzieła dokonał, tuż po rozruchach agrarnych i po upojeniu chłopa nadziejami na wywłaszczanie obszarów dworskich. Ale i na tem koniec. Zgodnie z doktryną — „naprzód uspokojenie a potem reformy“ uspokajał Rosyę, nie dając jej nic wzamian za obficie przelewaną krew obywateli. Że nie uspokoił Rosyi winić go nie można, że jednak złą drogę wybrał uspokojenia — nie ulega wątpliwości.

Uznając w zasadzie potrzebę reform i konieczność spółdziałania samowładcy z izbami prawodawczemi, P. Stołypin w istocie rządził jak za *ancien regime'u*. Ani w Dumie ani w Radzie Państwa nie umiał utworzyć większości rządowej. Szukał porozumienia ze wszystkimi: kadetami, grupą umiarkowaną hr. Heydena, prawicą — wszędzie spotykał go zawód. Toteż radził sobie po swojemu. Wszystkie ważniejsze ustawy przeprowadził ponad instytucyami parlamentarnemi: zmianę ordynacyi wyborczej, ustawę agrarną, ziemstwa na Rusi. W walce już nie z rewolucyą ale z bardzo potulnym liberalizmem konstytucyonalistów nie wahał się rozwiązywać jednej Dumy po drugiej, uciekając się nawet do podstępu, jak to miało miejsce z żądaniem od II Dumy wydania posłów soc.-demokratycznych. A gdy zdawało się, że po dwóch dumach „pomsty ludowej“ czy „gniewu narodu“ zdołał sobie premier zebrać III Dumę „ostatniego rozporządzenia rządowego“, spotkał się w niej pod koniec z opozycyą nawet październikowców i rozszalałej w zuchwalstwie skrajnej prawicy.

Wreszcie zdając sobie sprawę, że bez poparcia jednego z silnych stronnictw upaść musi a nie widząc w żadnem ochoty potemu, wpadł na starą wypróbowaną po r. 1863 metodę: pchnąć Rosyę w odmęty „zoologicznego“ nacyonalizmu. Jakby za uderzeniem różdżki czarodziejskiej powstał potężny „wszechrosyjski związek nacyonalistów“. Prezes ministrów stanął na czele zastępów. Społecznych? Nie. Pod dowództwem sternika państwa zorganizowały się tłumy biurokracyi, wyższych i drobnych urzędników, stołecznych i prowincyonalnych, zwłaszcza kresowych, emerytów i popów prawosławnych. Koncepcya nacyonalizmu przerodziła się wkrótce w inną — wszechwładzy biurokracyi. Dla dobra tej biurokracyi przykrawano wszystkie projekty rządowe. Przed

biurokracyą otwierał P. Stołypin wrota raju: rządzenie Rosyą pod pseudonimem niezależnego kierunku narodowego. Sam jednak uczciwy i oddany jednej idei służenia Rosyi, wymagał prezes ministrów od nacyonalistycznych podwładnych rzeczy cięższej: czystych rąk. Stąd procesy i rewizye senatorskie nie przysporzyły członków stronnictwu nacyonalistów, a nawet wywołały tu i ówdzie sarkania na „szkodliwą kompromitacyę władz“.

Na tem możnaby zakończyć pobieżny obraz rządów Piotra Stołypina. Zdolności niepospolitych, twórczego zmysłu politycznego nie wykazał. Miał natomiast rzadką energię i niepospolitą odwagę w rządzeniu. Odwaga w polityce jest jednak często hazardem, z rachubą na szczęście. A szczęście premierowi rosyjskiemu w chwilach najkrytyczniejszych dopisywało: fiasko manifestu wyborskiego, spokojne przyjęcie reformy agrarnej, stałe zaufanie tronu — utrzymały Stołypina przez 5 lat na najwyższem stanowisku w kraju i wpisały jego nazwisko na karcie tytułowej najnowszych dziejów Rosyi.

*

Smutną natomiast kartę stanowi Piotr Stołypin w dziejach naszego narodu, a w dziejach stosunków polsko-rosyjskich kartę pozatem nową. Dotychczas eksterminacyjną polityką Rosyi w stosunku do Polski cechowała obłuda. Przy każdym ciosie wymierzonym w Polskę tłumaczono, że to dla naszego dobra, dla wyzwolenia ludu z ucisku szlacheckiego, albo dla oswobodzenia nas od więzów Rzymu, albo wreszcie dla tem łatwiejszego się zlania w morzu ogólno-słowiańskiem. Stołypin był szczerym. Niejednokrotnie konstatował, że „rząd nie jest wrogo usposobiony dla języka polskiego, dla kultury polskiej, dla religii katolickiej“ (mowa 17. marca 1911), że byłoby to nawet „ze strony państwa niedorzecznem“, gdyż sam premier „nauczył się cenić wysoko i szanować kulturę polską“ (mowa 18. maja 1910), że Polacy „należą do narodu, skutego bólem narodowym, zespolonego nieszczęściami dziejowemi“, że „mają jedną tylko myśl: ojczyznę“ (mowa 14. lutego 1911) i właśnie dla tego, dla ich wyższej kultury, dla ich zespolenia i zahartowania należy bronić przed ekspansyą polską kresowy żywioł rosyjski, i wogóle rosyjski charakter państwa. I znowu myśl nie nowa, jakby żywcem przeniesione z Landtagu pruskiego lamenty na „uciśnioną niemczyznę“! Toteż obrona rosyjskości brzmi jako leit-motiv wszystkich ustaw i projektów wyjątkowych Stołypina, w nas wymierzonych. A więc oderwanie Chełmszczyzny, ziemstwa na Rusi, zamknięcie Oświaty na Litwie i Rusi, kulturkampf przeciwko Kościołowi na tychże ziemiach, wzmożona działalność Banku włościańskiego na Żmudzi i w Chełmszczyźnie itd. wszystko to miały być środki obrony „masy ziemian rosyjskich i drobnych włościan prawosławnych, nie umiejących jeszcze pływać“, przed zatonięciem w morzu walki politycznej. Zaś zamknięcie Macierzy Szkolnej, Sokoła, Tow. wpisów szkolnych, walka ze szkołą polską, obcięcie $^2/_3$ mandatów do Dumy z Królestwa, rugowanie Polaków na kolejach państwowych — to były znowu środki ku zmniejszeniu naszego wpływu w państwie rosyjskiem.

A w istocie ów długi łańcuch prześladowań i represyi był jedynie starym nałogiem urzędnika, wychowanego w szkole Aleksandra III, która rozwiązanie kwestyi polskiej widziała w coraz zawilszem jej zawiązywaniu. Po nadziejach r. 1905 pięciolecie rządów Piotra Stołypina było powtórzeniem słów tego cara, pod którego pomnikiem padł trupem. Ale to nowe *point de rêveries* rządów Stołypina było stokroć boleśniejsze.

St. G.

Sprawa szkolna w Królestwie.

I.

Społeczeństwo polskie jest pozbawione szkoły narodowej w dwu zaborach, rosyjskim i pruskim. Istniejące w obydwu dzielnicach szkolnictwo jest obce społeczeństwu z języka i ducha, w obydwu dzielnicach spoczywa ponadto w ręku ludzi obcych, nie rozumiejących zbiorowej duszy narodu, jego tradycyi i dążeń, usposobionych częstokroć nienawistnie do najistotniejszych naszych ideałów. W zaborze pruskim jednak brak szkoły polskiej jest jedynie niedomaganiem, nie mniejszem i nie większem od wielu innych bolączek życia społeczno-politycznego. Piękny strajk szkolny dziatwy w Wielkopolsce wykazał nawet tego niedomagania stan zapalny, zaniechany jednak przez samo społeczeństwo, wkrótce ustał i nie przerodził się w kwestyę polityczną. Szkoła pruska bowiem w szkodach wyrządzanych społeczeństwu nie przekracza ostatecznych granic. Może dawać nam młodzież wadliwie przygotowaną do spełniania obowiązków obywatelskich, może pomijać w wykształceniu wiedzę młodzieży polskiej niezbędną, może nawet młodzież germanizować, ale nie degraduje cywilizacyi narodowej i nie niszczy w młodzieży elementów moralnych, bez których jakikolwiek byt społeczny jest niemożliwy. Stanowi to natomiast istotną cechę szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem. To też nic dziwnego, że, gdy po r. 1905 rozbudziły się w Królestwie dążności autonomiczne i urosły nadzieje na prawno-państwowy kryzys Rosyi, szkoła rosyjska zrodziła całą t. zw. sprawę szkolną.

Po czterdziestoletnim letargu znieczulona świadomość społeczna odzyskała zdolność odczuwania ran, zadawanych przez rosyjski system rządzenia na żywym organiźmie narodu. Między innemi ujrzano całą potworność dewastacyi poczynionej przez szkołę. Otwarły się sumienia i oczy. Uprzytomniono sobie, że przez pół wieku niemal w serca młodzieży, pozostawionej samej sobie, wlewała szkoła truciznę bez jakiejkolwiek reakcyi ze strony społeczeństwa. W najszerszych kołach zrozumiano, że stanu tego dłużej ścierpieć niepodobna, że tolerowany jeszcze czas jakiś grozi ruiną i zastojem. Jedynym ratunkiem wydawało się objęcie szkolnictwa przez społeczeństwo i przywrócenie szkole charakteru polskiego. We wszystkich warstwach społecznych podniósł się tedy zgodny głos: oddajcie nam szkołę polską! Mniejsza o to, czy postulat ów miał widoki powodzenia czy też był pustem hasłem, choć w czasie, gdy zachwiały się podstawy polityki państwowej, zewnętrznej i wewnętrznej, **można**

było spodziewać się daleko idących reform. Jakkolwiek było, przyznać należy, że instynkt podyktował jedynie trafne rozwiązanie. Szkoła bowiem rosyjska ma dla rządu wartość tylko jako narzędzie polityki unifikacyjnej. Odgrywać tę rolę może ona jedynie z pomocą rosyjskiego personalu nauczycielskiego oraz całego aparatu przepisów i podręczników rosyjskich. Dopóki przeto istnieć będzie w Królestwie szkoła rosyjska, dopóty nie zmienią się ani jej kierunek ani jej zwierzchnicy. Raczej nie tylko w oczach społeczeństwa ale i dla rządu zbankrutuje całe szkolnictwo rosyjskie jako nieprowadzące do celu — i to jedynie może być rozstrzygnięciem sprawy szkolnej. Pominąć zaś należy ewentualne pogodzenie się społeczeństwa z istniejącą szkołą rosyjską, raz dlatego, że wobec rozbudzonej świadomości byłoby dziś ono niemożliwe, a powtóre nie byłoby także rozstrzygnięciem sprawy, ale jedynie jej zagłuszeniem aż do pierwszego większego wstrząśnięcia w państwie carów.

W warunkach, w których dziś znalazło się Królestwo Polskie, próżnoby się kusić o takie załatwienie sprawy szkolnej. Nie leży to w mocy społeczeństwa. Niema również nadziei, aby tą czy inną drogą zdołano u rządu czy u izb prawodawczych wydobyć prawo przepędzenia na cztery wiatry rosyjskich pedagogów. Społeczeństwo skazane jest długi zdaje się czas jeszcze cierpieć na sprawę szkolną. Od społeczaństwa jednak zależy uregulowanie tej sprawy tak, aby wypływające z niej szkody były jak najmniejsze. W tej właśnie sferze działań społecznych wytworzyły się w Królestwie stosunki tak chorobliwe i tak dla dalszego rozwoju tego kraju niebezpieczne, że uzdrowotnienie ich jest rzeczą najpilniejszą i wagi niezmiernej. Do niedawna sprawa szkolna była udziałem czynników lokalnych: organizacyi politycznych, instytucyi obywatelskich i prasy w Królestwie; opinia publiczna w innych zaborach okazywała mało zainteresowania i jeszcze mniej zrozumienia. Obecne jednak stadyum kwestyi szkolnej, która stała się dziś polem najrozbieżniejszych opinii i wręcz sprzecznych działań, a przy braku jakiejkolwiek linii wytycznej na przyszłość, przybiera wszelkie cechy chaosu, cały ten, powtarzamy, chorobliwy i niebezpieczny stan zmusza całe społeczeństwo polskie, bez względu na zabory, do natychmiastowego zajęcia się sprawą. Nie wystarczy przytem rozważać i przychodzić do pewnych wniosków, jest niezbędnem wypracować plan działania i przystąpić natychmiast do jego realizacyi.

*

Wielka reforma szkolna Aleksandra Wielopolskiego, wprowadzona w życie przez dyrektora Komisyi oświecenia publicznego, Kazimierza Krzywickiego, przetrwała zaledwie parę lat po powstaniu. Reskrypt carski z 11. września 1864 r., chociaż pozwalał młodzieży polskiej pobierać naukę w języku polskim, jednocześnie jednak zalecił tworzenie szkół oddzielnych „dla różnych narodowości i wyznań, z których składa się ludność Królestwa“. W myśl tego rozkazu szkołę powiatową w Krasnymstawie przeniesiono do Chełma i utworzono z niej 7-klasowe gimnazyum, a szkołę pow. w Białej na Podlasiu przemieniono na gimnazyum 5-klasowe. Obydwa gimnazya przeznaczono dla wyznania greko-unickiego, wprowadzono język wykładowy rosyjski i na nauczycieli powołano Rosyan z cesarstwa. Były to pierwsze szkoły rosyjskie w Królestwie, narazie dla unitów, wykład przecież języka polskiego był w nich obowiązujący, zastrzeżono także naukę religii rz.-katolickiej, w razie wstąpienia do nich dziatwy tego wyznania. Najw. zatwierdzona ustawa z dn. 17. stycznia 1866 wprowadziła już zmiany do ogólnego programu nauk. We wszystkich szkołach średnich zniesiono osobne wykłady historyi i geografii Królestwa Polskiego a wyznaczono wzamian osobne wykłady historyi i geografii Rosyi i Polski już w języku rosyjskim. Na wykład jęz. rosyjskiego wyznaczono tyleż godzin tygodniowo ile miał wykład jęz. polskiego (po 4 w klasach niższych i po 3 w wyższych). W tymże roku, w myśl reskryptu z r. 1864, zaprowadzono w gimnazyum niemieckiem w Warszawie i w gimnazyum realnem niemieckiem w Łodzi całkowity wykład rosyjski, wykład zaś jęz. polskiego zredukowano do 2-ch godzin. Dn. 25. sierpnia tegoż roku Komitet urządzający utworzył gimnazyum ze szkoły powiatowej w Maryampolu (gub. suwalskiej) i tak w tem gimnazyum jak w gimnazyach suwalskiem i siedleckiem (a więc jakoby dla Litwinów w pierwszych dwóch a dla unitów w Siedlcach) wprowadził dla wszystkich przedmiotów język wykładowy rosyjski. Dalej w utworzonem ze szkoły pow. w Hrubieszowie (gub. lubelskiej) progimnazyum i w nowem progimnazyum w Zamościu (przeznaczonych dla unitów) także językiem wykładowym został jęz. rosyjski. Wreszcie powołano do życia szkoły nowego typu, tzw. mieszane, które miały uwzględniać potrzeby ludności żydowskiej (gimnazyum w Warszawie, progimnazyum w Pułtusku, w Częstochowie i inne). To było pierwsze stadyum rusyfikacyi szkół, wprowadzonej pod pokrywką równouprawnienia „różnych narodowości i wyznań“, które polegało na narzucaniu jęz. rosyjskiego narodowościom litewskiej i niemieckiej [1]), unitom-Polakom, których w kilka lat później poddano prawdziwym męczeństwom, i żydom, wówczas wyłącznie polskim.

Od r. 1867 datują się usiłowania zupełnego zrusyfikowania szkół, zaczętego zniesieniem wykładu historyi Polski. Początkowo próbowano, czy szkoły nie poddadzą się „dobrowolnie“, z własnej inicyatywy wprowadzając wykład rosyjski. Rzeczywiście w niektórych gimnazyach rady pedagogiczne wprowadziły „dobrowolnie“ częściowy wykład w jęz. rosyjskim. Po tym ballon d'essai wydano 10. lutego 1868 reskrypt carski, którym nakazano z początkiem roku szk. 1868-9 wprowadzić we wszystkich szkołach średnich wykład rosyjski nauk fizyczno-matematycznych i historycznych. Po zastosowaniu bez żadnego oporu tego reskryptu, w r. 1869 wydano nowy reskrypt z 1 maja, którym po-

[1]) W szkołach dla tych narodowości wyłącznie niemal byli Polacy, albo zamieszkali w litewskich powiatach wojew. Augustowskiego albo też wyznania ewangelickiego. Toteż w gimn. suwalskiem i maryampolskiem wykład jęz. litewskiego był nadobowiązkowy przy bardzo nielicznej frekwencyi.

lecono z rokiem szkolnym 1869-70 wprowadzić rosyjski wykład pozostałych przedmiotów „z wyjątkiem religii katolickiej, która powinna być wykładana w tym języku, w jakim i obecnie się wykłada". Słowa tego reskryptu gorliwi wykonawcy zrozumieli tak, że i religię poczęto wykładać po rosyjsku, głównie w miastach prowincyonalnych, zwłaszcza we wschodniej części Królestwa. Wprawdzie za czasów gen.-gubernatora Kotzebuego wykład polski religii przywrócono (w r. 1887), ale na Podlasiu, w Lubelskiem i Suwalskiem stan ten trwał aż do lat ostatnich, gdzie go zmieniono na skutek znanego wystąpienia młodzieży. Wykład jęz. polskiego od r. 1869 odbywał się w języku rosyjskim, i polegał na tłumaczeniach z polskiego na rosyjskie. Od r. 1872 zaś język polski stał się przedmiotem nadobowiązkowym, wykładanym poza godzinami szkolnemi, z gimnazyów dla „innych wyznań" wyrzucono go zupełnie. Poczęto nadto wogóle prześladować język polski. D. 9. grudnia 1872 minister oświaty zalecił kuratorowi okręgu warszawskiego dołożyć wszelkich starań, żeby uczniowie stale się posługiwali językiem rosyjskim, w r. 1874 wydano ministeryalne rozporządzenie, „żeby w murach gimnazyów i progimnazyów uczniowie mówili tylko po rosyjsku".

Wprowadziwszy średnią szkołę niepodzielnie rosyjską, rząd nie zawahał się przed dalszem przetwarzaniem szkoły na narzędzie polityki rusyfikacyjnej. Poczęto rugować Polaków z posad nauczycielskich i zwierzchniczych. Według źródła urzędowego („Pamiatnaja knižka warszawskawo uczebnawo okruga"), w r. 1903 w 33 szkołach średnich męskich na 562 wykładających było 125 Polaków, w tem 30 katechetów rz.-kat. i 24 nauczycieli jęz. polskiego, z konieczności Polaków. Zatem na innych posadach nauczycielskich było zaledwie 71 Polaków t. j. 15%. Dodać należy, że nawet nie ufano Polakom na posadach nauczycieli gimnastyki i muzyki: na 118 tych posad, Polacy zajmowali zaledwie 16. Stan ten obecnie, wobec bojkotu szkół rosyjskich, przedstawia się prawdopodobnie jeszcze gorzej. W szkołach żeńskich cyfry są jeszcze wymowniejsze: w 20 szkołach na 309 wykładających oprócz 15 katechetów i 22 nauczycielek języka polskiego było zaledwie 11 osób narodowości polskiej czyli 3.5%. Jeszcze gorzej przedstawiają się pod tym względem seminarya nauczycielskie i szkoły miejskie, gdzie nawet jęz. polski wykładają Rosyanie. Oprócz powyższych szkół rządowych do r. 1905 istniały w Królestwie szkoły prywatne, męskie i żeńskie, także z wykładem rosyjskim i pod gorliwym nadzorem rządu, oraz szkoły handlowe, wszystkie one jednak po uchwale komitetu ministrów z r. 1905 stały się polskiemi, daty przeto szkół tych dotyczące nie mają dziś dla sprawy szkolnej znaczenia.

Temuż losowi, co i szkoła średnia uległa także warszawska Szkoła Główna. Po zrusyfikowaniu szkolnictwa średniego minister oświaty hr. Tołstoj przedstawił cesarzowi w r. 1869 możność zniesienia Szkoły Głównej. Ukazem z 20. czerwca 1869 Szkołę Główną zmieniono na „Cesarski" uniwersytet rosyjski, który mutatis mutandis w latach ostatnich tem tylko różnił się od uniwersytetów w Rosyi, że wykładano w nim na katedrze prawa cywilnego obowiązujący w Krolestwie kodeks Napoleona a lektor literatury polskiej wykładał w pustych audytoryach po rosyjsku. Piękny skład profesorski Szkoły Głównej zmienił się też radykalnie. Po zaprowadzeniu języka wykładowego rosyjskiego większość ustąpiła natychmiast, reszta w miarę lat, potrzebnych do emerytury. W r. 1905 do gremium profesorskiego Uniwersytetu należał jeden Polak, mianowicie ów lektor literatury polskiej prof. Wierzbowski. Miejsce ich zajęli przybysze z Rosyi, w większości ludzie nic wspólnego z nauką nie mający, których obowiązki, według zaleceń kuratora Apuchtina „nie ograniczały się jedynie do wiedzy" i którzy uważali się sami za misyonarzy rosyjskich „w środowisku innorodczem". Jeżeli przypadkiem znalazł się między nimi rzeczywisty profesor, po krótkim czasie musiał uciekać, nie mając chęci zostać przebranym żandarmem (prof. Kariejew i inni). Pozostali nieucy i próżniacy, którzy z roku na rok odczytywali skrypta litografowane, często rojące się od fałszów i kłamstw. Byli to zato przestawiciele rosyjskości, zdecydowani wrogowie „zgniłego zachodu", apostołowie byzantynizmu. Oni nadawali ton całemu Uniwersytetowi nie dopuszczając do głosu innych, nielicznych i biernych, którzy oddani rzeczywistej nauce ustępowali na każdym kroku pp. Sieblom, Blokom i Simonienkom. Zresztą charakter Uniwersytetu warszawskiego, jego poziom naukowy, skład ciała profesorskiego są ogólnie znane w Polsce dzięki prof. Askenazemu i znakomitej broszurze Dubrowskiego*). Warto jednak przytoczyć jedyne w swoim rodzaju słowa, które wymownie oświetlają pojęcie władz petersburskich o znaczeniu wszechnicy warszawskiej, wypowiedziane przez ministra oświaty gen. Głazowa do zgromadzonych w czasie wizytacyi profesorów: „Wiedzcie panowie, że jesteście placówką cywilizacyi rosyjskiej, najbardziej na zachód wysuniętą, że patrzy na was nietylko Rosya, ale Europa cała, że musicie krzewić wiedzę, ale przedewszystkiem i wszędzie dając w swoich dążeniach przewagę idei narodowej".

Jak społeczeństwo polskie przyjęło tę reformę Szkoły Głównej mówią cyfry. W pierwszym roku istnienia Szkoła Główna liczyła 728 słuchaczów, w r. 1867 już 1302, po wprowadzeniu całkowitego wykładu rosyjskiego, w r. 1876-77 Uniwersytet warszawski miał 445 słuchaczów, cyfra ta wprawdzie później wzrastała, ale w żadnym stosunku do wzrostu ludności, w r. 1904-5 niewiele przerosła cyfrę studentów Szkoły Głównej, dochodząc do 1612 słuchaczy pomimo, że ludność Królestwa podniosła się z $5^1/_2$ milionów do prawie 11-stu. Ten powolny wzrost, mający swoje źródło w systemie szkolnym, jest objawem wręcz odwrotnym do wzmagania się młodzieży uniwersyteckiej w innych krajach. W Galicyi np. Uniwersytet Jagielloński miał słuchaczy w r. 1868 — 473, w r. 1904 — 2000, Uniwersytet lwowski z 1009 słuchaczy przez tenże okres czasu podniósł się do 2703, w r. 1910 do bezmała 4.000.

*) Mikołaj Dubrowskij. Wiedza urzędowa w Królestwie Polskiem, Petersburg 1908.

Do r. 1876 młodzież uniwersytecka była wyłącznie polska. Od tego czasu począł się napływ Rosyan z głębi Rosyi oraz synów urzędników, osiedlających się w Królestwie. Niski jednak poziom naukowy uniwersytetu odstraszał nawet i te elementy. Dla wzmocnienia żywiołu rosyjskiego użyto środków sztucznych. W r. 1879 kurator Apuchtin przedstawił ministrowi oświaty i min. finansów konieczność ustanowienia funduszów i przywilejów dla młodzieży rosyjskiej. Funduszów nie dano, polecono natomiast używać w tym celu stypendyów polskich, przeznaczonych prawnie dla młodzieży polskiej, przywileje zaś poczyniono za wstawieniem się ober-prokuratora świątobliwego Synodu, Pobiedonoscewa w tym względzie, że poczęto w drodze wyjątku przyjmować na Uniwersytet wychowańców duchownych seminaryów prawosławnych. Wysiłki Apuchtina, który miał tu przedewszystkiem na celu rusyfikacyę młodzieży przez wbicie w nią klinem swoich zaufanych, wdzięcznych rządowi za wyrządzone dobrodziejstwo, odniosły skutek. Między słuchaczami uniwersytetu zaroiło się od dobrowolnych szpiegów i żywioł polski zaczął stosuukowo spadać; w r. 1894 studentów prawosławnych było 17.6%, w r. 1897 już 21.3%, katolików zaś 57.7%. Reforma Szkoły Głównej została ukończona: skład profesorski wyłącznie rosyjski i to prawdziwie rosyjski, młodzież do połowy niemal rosyjska bądź żydowska, poziom naukowy zastosowany do „idei narodowej“, nadzór nad młodzieżą wzorowany na przepisach cyrkułów policyjnych. Zgodnie z życzeniem p. Głazowa, cała Europa z zainteresowaniem patrzeć mogła na tę placówkę rosyjskiej cywilizacyi.

Dla uzupełnienia obrazu wspomnieć należy o innych szkołach wyższych w Królestwie. Założony w r. 1898-9 Instytut politechniczny im. Mikołaja II, powstały za 2 1/2 miliona rbl. zebranych w kołach arystokracyi i finansyery warszawskiej na cześć odwiedzin carskich w r. 1897, różnił się znacznie od uniwersytetu. Program nauk był jednak ściśle zastosowany do szkół technicznych w Rosyi i w najmniejszym nawet stopniu nie uwzględniał lokalnych potrzeb przemysłu, komunikacyi i sztuki Królestwa. Instytut weterynaryjny w Warszawie i Instytut agronomiczno-leśny w Puławach były to szkoły na wskróś rosyjskie, nawet pod względem młodzieży, przybywającej do nich z Syberyi i z centrum Rosyi, wobec braku tam szkół odpowiednich. Toteż np. w Puławach uwzględniano jedynie stosunki agrarne i leśne panujące w Rosyi. W r. 1905 ilość młodzieży polskiej w obu zakładach nie przenosiła cyfry kilkudziesięciu.

Szkolnictwo ludowe także zrusyfikowano doszczętnie. Reskryptem z 4. stycznia 1865 wprowadzono do szkół wykład jęz. rosyjskiego. W r. 1866 kurator okręgu warszawskiego wpadł na horrendalny pomysł drukowania podręczników polskich alfabetem rosyjskim, co miało posłużyć do późniejszego wprowadzenia wykładu rosyjskiego. Wprawdzie już w r. 1870 podręczniki te zniesiono, jako nieprowadzące do celu, a wprowadzono rosyjskie „azbuki“ i „zadaczniki“, ale w r. 1871 wyrugowano polski język wykładowy na korzyść rosyjskiego z wyjątkiem religi rz.-katolickiej i jęz. polskiego. Działalność rządu szła nie tylko w kierunku rusyfikacyi ale i podtrzymywania powszechnej ciemnoty. Złożyły się na to wielorakie przyczyny: zakaz instytucyom społecznym zakładania szkół własnych i śmiesznie skromne fundusze przeznaczane przez rząd na szkolnictwo w Królestwie stworzyły brak szkół wogóle. Nauka, przynosząca minimalny pożytek, wobec braku przymusu szkolnego, odstręczała lud od posyłania dziatwy do szkoły. W r. 1904 jedna szkoła początkowa przypadała na 2.573 mieszkańców, oraz jedna szkoła na 433 dzieci w wieku szkolnym. W tymże roku na 1,702.000 dzieci w Królestwie uczęszczało do szkół ludowych 292.010, zatem nie więcej jak 17% dziatwy w wieku szkolnym. Jedna szkoła przypadała przeciętnie na 40 km. kw., a w niektórych guberniach nawet na 55 klm. kw. (ogólną normą powinno być 28 klm. kw.). Na 1.000 mieszkańców uczniów było 27 (w Galicyi na 1.000 mieszk. jest 113 dzieci w szkołach ludowych). Prym w tej zastraszającej ciemnocie trzymała Warszawa, która w r. 1904 liczyła 40 tys. dzieci w wieku szkolnym nie pobierających żadnej nauki. Toteż miasto to miało według obliczeń p. A. Suligowskiego *) analfabetów: w r. 1882 mężczyzn 42.8%, kobiet 55.4%, w r. 1897 mężczyn 41.7%, kobiet 55.39%. W przeciągu 15 lat analfabetyzm nie zmniejszył się wcale. W Łodzi odsetki te są jeszcze wyższe. Jest to niezaprzeczoną zasługą systemu oświaty rządowej. Zresztą rząd, zwłaszcza za czasów Apuchtina nie robił sobie żadnych ceremonii: zupełnie świadomie dążył do zdziczenia i ogłupienia społeczeństwa. Apuchtin, który się chwalił, że gdyby mógł pożyć dłużej, toby niańki nad Wisłą spiewały u kołysek piosnki wielko-ruskie, doprowadził do tego, że w czasie jego rządów przez lat 9 ilość szkół początkowych spadła z 2.371 do 2.068, ilość dziatwy uczącej się ze 127.658 do 124.721. Miał racyę patryota rosyjski Katkow, gdy na zarzuty, że Rosyanie nie dadzą sobie rady z wyżej kulturalnie stojącym żywiołem polskim, odpowiedział: „My ich dogłupimy do swego poziomu“.

Gdy się dziś uprzytomni całą potworność szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie, gdy się samemu piekło tej szkoły przeżyło, przychodzi ryzykowna myśl: czy nie lepiej się stało, że tych szkół było tak niewiele? Bo i cóż dawała cała ta szkoła rosyjska, ludowa, średnia i wyższa? Nie zrusyfikowała wprawdzie ani jednego bodaj ucznia, w znaczeniu narodowem. Ale w znaczeniu kulturalnem rusyfikowała bezsprzecznie: wychowańcy szkół rosyjskich są to w lwiej części ludzie niezdolni do sprawowania prawdziwie pojętych obowiązków obywatelskich. Cechuje ich ignorancya, w najlepszym razie dyletantyzm, brak aspiracyi umysłowych, apatya, brak zamiłowania do pracy, w najlepszym razie praca dla karyery, uczuciowość zamieniona w rządzenie się nienawiścią, chęć pracy społecznej zamieniona w politykomanię i krzykactwo. Trzeba było wyjątkowych charakterów i niezmiernie silnych tradycyi rodzin-

---

*) Adolf Suligowski. Miasto analfabetów, Kraków, 1905.

nych, aby stawić czoło tej dewastacyi moralnej. „Takiej operacyi — powiada niepośledni znawca szkoły rosyjskiej, R. Dmowski — na jaką sobie względem nas pozwolił rząd rosyjski przez urządzenie nam szkoły, prędko się nie zapomina, i po zniesieniu tej szkoły będziemy ją czuli w swym organizmie społecznym przez długie lata — tem dłużej i tem silniej im dłużej ona jeszcze działać u nas będzie“.

(D. c. n.). *B-G.*

Wiadomości polityczne.

Ś. p. Filip Zaleski.

D. 21. września b. r. zmarł w Truskawcu Filip Zaleski, syn Wacława Zaleskiego, znakomitego obywatela, pierwszego Polaka, który stał na czele rządu krajowego jako gubernator Galicyi w r. 1848, a ojciec obecnego ministra Galicyi p. Wacława Zaleskiego.

Zmarły polityk urodził się w r. 1836. Wstąpił do służby rządowej w namiestnictwie dolno-austryackiem już w r. 1853, do namiestnictwa galicyjskiego przyszedł w r. 1862 za hr. Mensdorffa, a od r. 1866 pracował na różnych stanowiskach administracyi politycznej u boku Agenora Gołuchowskiego jako jeden z najbliższych współpracowników jego w wielkiem dziele wprowadzenia polskich rządów w kraju. W r. 1873, gdy Ziemiałkowski został ministrem dla Galicyi przybrał sobie do pomocy Filipa Zaleskiego jako znawcę administracyi krajowej. W r. 1878 przeszedł on na stanowisko delegata namiestnictwa w Krakowie. W r. 1883, po ustąpieniu Alfreda Potockiego, który już w r. 1880 powołał go na wiceprezydenta namiestnictwa, został namiestnikiem. Wszedł wówczas także do Sejmu z małej własności powiatu kosowskiego. W r. 1888 objął po Ziemiałkowskim ministerstwo Galicyi, w którem pozostał do upadku gabinetu Taaffego pod koniec r. 1893. Wówczas wybrany został wiceprezesem a d. 8. kwietnia 1894 prezesem Koła Polskiego i piastował tę godność do końca kadencyi zamkniętej w r. 1896, poczem przeszedł do Izby Panów i usunął się w zacisze domowe, pracując jednak nadal w Sejmie.

Ś. p. Filip Zaleski należał do owego pierwszego pokolenia polityków naszych w okresie konstytucyjnym, którzy spokojnie, wytrwale i umiejętnie służyli, bez namiętności stronniczych, całemu krajowi i narodowi.

Nad grobem jego mówił p. Marszałek kraju: „Na wszystkich wysokich stanowiskach, które zajmował, okazywał serdeczną pieczołowitość o sprawy krajowe; miał wyjątkową znajomość kraju i ludzi i umiejętność obchodzenia się z nimi, takt wypróbowany, połączony z niepospolitym talentem obserwatorskim, był umiarkowany i pojednawczy, a w zasadach stały, ostrożny w działaniu i w sądzeniu ludzi; umiał zdobywać sobie przyjaźń ludzką, a dar ten cenny i rzadki zużytkował dla osiągania celów, które za pożyteczne dla kraju uważał. Jego gorąca miłość ojczyzny objawiła się i w tem, że dawał, gdy tylko zachodziła potrzeba, dowody odwagi moralnej i obywatelskiej. Miłość ojczyzny nie była pomieszana i skalana miłością jeszcze żywszą siebie samego... Rysem może najbardziej charakterystycznym u śp. Zaleskiego i niestety u nas bardzo rzadkim był zupełny brak goryczy, zapamiętałości i dłużej trwającej niechęci; a jednak udział wybitny w tylu wysokich stanowiskach w życiu publicznem mógł tak łatwo wywołać wprost przeciwne uczucie... Im częściej patrzymy na osobiste niechęci, zawiści i walki, które zatruwają nasze życie publiczne, tem bardziej, tem serdeczniej żal nam tej pogodnej postaci, która wśród nas znika, a była tak potrzebną jako przykład i wskazówka“.

Trójjedyna Ruś.

Znakomite i do głębi sprawy sięgające uwagi o istocie ruchu t. zw. ukraińsko-ruskiego ogłosił w *Gazecie Narodowej* (z dnia 6. sierpnia i 12. września b. r.) prof. Maryan Zdziechowski, znawca słowiańszczyzny, który ruch ten badał, jak wiadomo, od szeregu lat z taką życzliwością, nadzieją i chęcią zgody, jak bodaj nikt inny w Polsce. Nawiązując do uchwały ostatniego walnego zebrania Jedności Narodowej przeciw „popieraniu stronnictwa ukraińskiego i pomaganiu mu w zagarnięciu całego przedstawicielstwa ludności ruskiej“ pisze prof. Zdziechowski:

„W samej istocie pomysłu ugody polsko-ruskiej tkwi, zdaniem mojem, złudzenie, gdyż złudzeniem i niczem więcej jest dotąd jeszcze wiara w istnienie odrębnej narodowości ukraińskiej. Narodowości takiej niema do dziś dnia, a istnieje tylko ruch ukraiński czy ukrainofilski, mający pozory ruchu narodowościowego. Zasadniczą jego cechę stanowi negacya, mianowicie negacya polskości, negacya zaś siłą twórczą nie jest i narodu nie tworzy. Mam zawsze to wrażenie, gdy z ukraińcami się stykam, że czują się oni narodem odrębnym tylko wtedy, kiedy mają przed sobą Polaków; wobec zaś Rosyan umieją nagle o narodowości swojej zapominać; stają się wówczas Rosyanami z południa albo Małorusinami, tak jak są Wielko- i Małopolanie. Gdyby narodowość ukraińska już istniała, wiedzianoby o tem przedewszystkiem w Rosyi, tymczasem właśnie tam o tem nie wiedzą“.

Prof. Zdziechowski przytacza szereg przykładów. Do pisma *Utro Rossii*, jednego z najliberalniejszych, pisuje stale ze Lwowa niejaki p. Aleksandrow o ucisku Rusinów, czerpiąc ze źródeł stronnictwa ukraińskiego, ale w korespondencyach tych „pomija on to właśnie, co każdemu z nas wydaje się najważniejszem, t. j. dążenie do odrębności narodowej“, tak że w opisach jego moskalofile przedstawiają się jako czarnosecińcy, ukraińcy jako kadeci lub trudowicy. Zmarły niedawno słowianofil Sergiusz Szarapow radził zostawić swobodę ruchowi ukraińskiemu, twierdząc, że „dopiero wówczas wyjdzie na jaw cała jego niemoc wewnętrzna i nie ostoi się on wobec kultury rosyjskiej, lecz wejdzie w nią“. W r. 1905 był prof. Zdziechowski świadkiem jak na zjeździe ziemstw i miast w Moskwie p. Niemirowskij wystąpił bardzo gwałtownie przeciw małorusinom prawiącym o jakiejś odrębności: „W imieniu ich zapisali się wówczas do głosu prof. Łuczycki z Kijowa i adwokat Szrag; gdy przyszła na nich kolej, z natężoną uwagą począłem ich słuchać; ale jakież było moje zdziwienie; żaden z nich nie wystąpił w charakterze ukraińca, żaden nie zaprotestował przeciw uwłaczającym „narodowi ukraińskiemu“ słowom Niemirowskiego; obaj

poprzestali na wykazywaniu szkodliwości skupienia wszystkich spraw państwa w jednym punkcie, wypowiadając stąd konieczność podziału cesarstwa na autonomiczne okręgi; czy można sobie wyobrazić Polaka, Szweda, Finlanczyka, któryby w podobnej okoliczności nie zerwał się z miejsca, aby napiętnować zniewagę jemu i jego narodowi wyrządzoną“. Głównie jednak zwraca prof. Zdziechowski uwagę na artykuł prof. F. Korsza w piśmie *Utro Rossii* z d. 18. lutego 1911 p. t. „Trójjedyna Ruś“, gdzie prof. Korsz, małorusin i zwolennik ruchu ukraińskiego w Rosyi, uznając odrębne właściwości miejscowe, z całym naciskiem stwierdza „odwieczną jedność narodu rosyjskiego“ i oświadcza że Wielka, Mała i Biała Ruś tworzą „pod względem etnograficznym naród rosyjski jeden i nierozerwalny“.

Wnioski prof. Zdziechowskiego są następujące:

„Otóż tę afirmacyę „jedności i nierozerwalności trójjedynej Rusi“ zapamiętać trzeba, a ci, co polityką polską kierują, obowiązani są liczyć się z faktem, że popierając ruch ukraiński, wcale nie przeciwstawiają jakiegoś narodu ukraińskiego narodowi rosyjskiemu, lecz w obrębie tej samej cząstki „nierozerwalnego w swej jedności narodu rosyjskiego“ wysuwają odłam szukający oparcia w tradycyach hajdamaczyzny, przeciw innemu odłamowi, usiłującemu wrócić do tradycyi księstwa Halickiego i jego kulturalnej jedności z Rusią kijowską, a w dalszym ciągu z Rusią moskiewską, która kulturę swoją wyrabiała w znacznej mierze pod działaniem wpływów idących z Zachodu, od Lwowa i Kijowa. Chcę przez to powiedzieć, że gdyby Galicya przeszła w ręce Rosyi, to krzykacze ukraińscy, wielbiciele Siczyńskich i Kocków, nietylko nie połączyliby się z nami, ażeby razem bronić się przeciw panrusycyzmowi, ale przeciwnie, wnetby się przeistoczyli w niemniej a może bardziej niż p. Dudykiewicz zaciętych rusyfikatorów polskości i w tem posłannictwo swoje upatrując, w upojeniu niszczycielską pracą, nader prędko zapomnieliby o swoim ukrainizmie, lub ściślej mówiąc, w niszczycielstwie i nienawiści przeciw narodowi polskiemu wymierzonej uznaliby treść ukrainizmu...

„Wobec tego pytamy czy nie byłoby to krokiem zbyt ryzykownym z naszej strony wzmacniać ukrainizm, o którym wiemy, że w sferze społecznej jest żywiołem rewolucyjnym, a w sferze politycznej najsilniejszem, choć nie przeczę, że nieraz nieświadomem narzędziem panrusycyzmu do rozbijania polskości“...

Uwagami prof. Zdziechowskiego zajęło się obszernie *Diło* (nr. 174). Z niezrównaną obłudą, bez której ci ludzie kroku zrobić nie umieją, zataja *Diło*, że wymowna nazwa „Trójjedyna Ruś“ jest hasłem małorusina i ukrainofila zakordonowego prof. Korsza, a przypisuje ją prof. Zdziechowskiemu. Zaczyna zaś *Diło* swe wywody żałosną uwagą, że prof. Zdziechowski wystąpił „w sposób zupełnie niepożądany dla obecnego kursu polskiej polityki w sprawach ruskich“. To prawda.

„Rokosz szlachty podolskiej“.

Już sam tytuł artykułu, w którym *Gazeta Wieczorna* (z d. 12 lipca b. r.) rzuca się na ziemiaństwo wschodniej części kraju za to, że nie ma ono zaufania do polityki p. namiestnika Bobrzyńskiego, zasługuje na trwałą pamięć. Szybko uczą się nowych pojęć o życiu obywatelskiem dobrzy nasi demokraci za czasu panowania zwolennika „silnego rządu“: kto inaczej myśli niż p. Namiestnik ten „rokoszanin“, czyli, jakbyśmy z rosyjska powiedzieli, „buntowszczyk“. Lecz na pamięć jeszcze dużo trwalszą zasługuje to co *Gazeta Wieczorna* mówi o przyczynie owego „rokoszu“. Jest ona, wedle pięknego i malowniczego przedstawienia tego pisma, niezmiernie prostą: oto nic innego jak to, że ziemianie wschodniej części kraju „czują żal do namiestnika, że nie naginał i nie łamał ustaw dla ich pięknych oczu“:

„Najgłębsze przyczyny „rokoszu“ tkwią tu właśnie. Z poza całej masy frazesów i gołosłownych oskarżeń przeziera żal, że namiestnik nie uważał nieraz interesów rokoszan za coś ważniejszego niż ustawę. I to nieraz nawet nie interesów grupy społecznej jako takiej, lecz interesów poszczególnych jednostek.

Pan X, jeden z wybitnych przedstawicieli szlachty podolskiej, żądał od namiestnika załatwienia pewnej sprawy, niezgodnej z ustawami. Namiestnik dał mu odpowiedź (dosłownie): dla Pana nie będę łamał ustaw. — Pan X. przeszedł do obozu rokoszan.

P. hr. Y. nie uzyskał od namiestnika koncesyi szynkarskich dla protegowanych przez siebie dwóch żydów. I hr. Y., dawniej zwolennik dr. Bobrzyńskiego, znalazł się ni stąd ni zowąd w obozie rokoszan. Długo nikt nie wiedział, dlaczego — aż nareszcie i ta prawda wyszła na jaw, jak wychodzi każda inna.

Inny znów hrabia pogniewał się o to, że z okazyi zarazy pyskowej weterynarze rządowi nie traktowali jego obory względniej, niż obór chłopskich.

Wszystko to nie przypuszczenia ani wymysły, ale fakty sprawdzone i możnaby ten niehomerycki przegląd wojska rokoszan kontynuować długo jeszcze, byłby on jednak dla czytelników zbyt nużący...

Jeżeli p. Bobrzyński na raucie nie rozmawia przez cały czas po wersalsku z błękitnemi paniami, obok których musi siedzieć dwie godziny — to wówczas szepcą sobie po „błękitnych“ salonach, że p. Bobrzyński nie dorósł do stanowiska namiestnika, bo nie umie spełniać istotnych obowiązków, z tym urzędem połączonych! Panu Potockiemu wolno było być mrukiem — Bobrzyńskiemu plebejuszowi nie wolno być zamyślonym.

Staroszlachecka buta odezwała się na Podolu“.

I oto w krótkiej drodze wyjaśnione zostało dlaczego ziemiaństwo na wschodzie nie okazuje zaufania do polityki p. Namiestnika, dlaczego pp. Cieński, Czartoryski, Gołuchowski, Kozłowski, Rayski, Sapieha, Stadnicki, Starzyński i tylu, tylu innych nie sądzą, by każdy pogląd i życzenie p. Bobrzyńskiego miały być rozkazem. Ziemianie ci są poprostu obrażeni na p. Namiestnika za to, że nie chce on łamać ustaw na rzecz ich prywatnych interesów. Takie są, wedle *Gazety Wieczornej*, te „najgłębsze przyczyny“.

Artykuł zawierający tę prostacką potwarz i w ten sposób przedstawiający pobudki, któremi w swej działalności publicznej kieruje się nasze ziemiaństwo, spodobał się *Czasowi*. Nie mógł oczywiście *Czas* powtórzyć przytoczonego wyżej ustępu, bo cóżby na to powiedzieli właściciele *Czasu*. Ale poradził sobie zgrabnie, bo, opuszczając ten właśnie ustęp, powtórzył zresztą *Czas* (nr. 313 z d. 13. lipca) artykuł ten w całości, zręcznie przerywając trzema kropkami na zdaniu: „I tu przychodzi oto ciekawy moment analizy pobudek rokoszu szlachty podolskiej“, po którem właśnie następuje w *Gazecie Wieczornej* powyższa „ciekawa analiza pobudek“. Więc *Czas* nie tylko nie znalazł słowa odpowiedzi na to nikczemne spotwarzenie naszego ziemiaństwa (co uczyniła *Gazeta Narodowa* nr. 160 i 161), ale w dodatku uczcił artykuł, takimi poglądami natchniony, skwapliwym przedrukiem na własnych łamach.

Co więcej, *Gazeta Wieczorna* popełniła mimochodem bardzo grubą nieostrożność. Nie-

zmiernie nieoględnie i stanowczo zbyt śmiało odsłoniła źródło tych potwarczych uwag o naszych ziemianach. Jeśli bowiem *Gazeta Wieczorna* z takim naciskiem zapewnia, że może „dosłownie“ podać odpowiedź, którą panu X. dał p. Namiestnik, to któż z dwóch interlokutorów mógł puścić w obieg tę wiadomość w takiem oświetleniu? Zbyt jasno, stanowczo zbyt jasno, napisała to *Gazeta Wieczorna*. Chyba, że to wszystko jest utworem wyobraźni i udoskonalonej sztuki dziennikarskiej, lubującej się w bardzo dosłownych wiadomościach.

W każdym razie dobrze trzeba zapamiętać jaką bronią walczy się w obozie p. Namiestnika i co się tam mówi o pobudkach działalności publicznej naszych ziemian.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Dn. 25. i 26 bm. obradowała sejmowa Komisya reformy wyborczej nad projektem referenta dra Starzyńskiego. Jednocześnie odbywały się obrady prezydyów polskich klubów sejmowych. Na ostatniem posiedzeniu komisyi uchwalono wniosek pos. Rutowskiego: „Projekt nowej ordynacyi wyborczej, oraz statutu krajowego, objęte referatem p. Starzyńskiego, oraz zgłoszone przez posłów ruskich zasady reformy wyborczej przekazuje się subkomitetowi, by w myśl uchwały sejmowej z dn. 18. listopada 1910 przedłożył komisyi sprawozdanie. Sprawozdanie subkomitetu ma być przedłożone komisyi do końca listopada br.“.

Żydzi na ziemiach polskich. Pisma notują rozwój prasy żydowskiej w Galicyi. W Krakowie wychodzą dwa dzienniki żargonowe: *Tagblatt* syonistów i *Tag* grupy dr. Löwensteina, oraz tygodniki: syonistyczny *Hamicpe* w jęz. hebrajskim i *Żydowska Gazeta Ilustrowana* w stylu niemieckich familijnych pism obrazkowych, nadto zapowiedziano wydawanie dziennika hebrajskiego *Baskol*. Pozatem wychodzą w Sanoku b. rozpowszechniony na wschodzie tyg. *Der Volksfreund*, w N. Sączu *Sanzer Zeitung*, w Rzeszowie *Volkszeitung*, w Stanisławowie *Der Jud*, w Brodach *Haiwri*. Robotnicza partya Poalesyon posiada tyg. *Der jud. Arbeiter*. W jęz. polskim syoniści wydają: tyg. polityczny *Wschód*, miesięcznik młodzieży *Moriach*, dwutygodnik dla dzieci *Haszachar*, oraz w Tarnopolu *Słowo Żydowskie*.

Z życia stronnictw. Dn. 25. bm. obradowała we Lwowie komisya parlamentarna prawicy sejmowej wspólnie z należącymi do prawicy członkami sejmowej komisyi ref. wyborczej. Obrady były poufne. Postanowiono zainicyować konferencye prezydyów klubów poselskich.

Tegoż dnia obradowała lewica sejmowa nad sprawą reformy wyborczej i drożyzny. W pierwszej sprawie uchwalono dyrektywę dla członków komisyi w kierunku dołożenia wszelkich starań, by ustawa w komisyi jak najrychlej została uchwalona, w drugiej sprawie uchwalono wezwać Koło Polskie do energicznego poparcia akcyi miast galicyjskich, które mają wysłać zbiorową deputacyę do Wiednia.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowy premier. Na miejsce zmarłego P. Stołypina prezesem Rady ministrów został mianowany Włodzimierz Kokowcow, min. skarbu jeszcze w gabinecie hr. Wittego, długoletni urzędnik administracyjny, wybitny znawca spraw finansowych. W gabinecie Stołypina niejednokrotnie nowy premier pozostawał w mniejszości, nie godząc się zwłaszcza na politykę nacyonalistyczną. Toteż w Petersburgu kursują słowa, wypowiedziane przez leadera nacyonalistów Krupieńskiego: „Niestety! czuję, że wszystkie nasze projekty narodowościowe upadną za gabinetu Kokowcowa“.

Stare nałogi. Posłowie do Rady Państwa z Rusi pp. St. Horwatt i Ks. hr. Orłowski wystosowali do cara, przez nikogo nie proszeni, taki adres: „My Twoi wierni poddani, członkowie Rady Państwa z wyboru z guberni Południowo-Zachodnich, ośmielamy się w i m i e n i u p o l s k i e j c z ę ś c i l u d n o ś c i wyrazić w przeżywanej obecnie strasznej chwili naszą boleść, smutek i oburzenie z powodu wstrętnej zbrodni, która zamroczyła jasne dni pobytu naszego Ukochanego Monarchy śród nas i naraziła na tak poważne niebezpieczeństwo życia oddanego sługi Waszej Cesarskiej Mości. Zanosimy modły do Najwyższego, aby zachował dni tego godnego syna Rosyi, którego poglądów nieraz nie podzielaliśmy, ale którego zawsześmy poważali i ku któremu zwracamy obecnie wszystkie nasze myśli i współczucie. Ośmielamy się złożyć u stóp Waszej Cesarskiej Mości prośbę polskiej ludności tego kraju o życzliwe przyjęcie w tej smutnej chwili wyrazów naszego bezgranicznego wiernopoddańczego oddania się“.

Przeciwko klasztorom. Po klasztorze OO. Karmalitów w Oborach przyszła kolej na klasztor OO. Kapucynów w Nowem Mieście, gdzie żandarmerya z policyą dokonała w ostatnich czasach trzykrotnej rewizyi. Na skutek wykrytych przestępstw dwom zakonnikom, należącym do innych klasztorów, polecono niezwłocznie opuścić Nowe Miasto. Za przebywanie w klasztorze w charakterze rezydenta ks. Żebrowskiego, nałożono na klasztor 300 rb. kary. Wydane zostało rozporządzenie, by nikt poza zakonnikami objętymi etatem, nie bawił w klasztorze, bodajby nawet chwilowo. Niewolno także przybywać duchowieństwu świeckiemu do klasztoru, by tam odbyć rekolekcye. Zakonnicy mają zabronione wydalać się dla prowadzenia misyi i spełniania posług z ich powołaniem związek mających.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polsk.ej. Czarna lista sprzedawczyków powiększyła się znacznie w czasach ostatnich. W pow. mogileńskim p. B o g u s ł a w s k a sprzedała blisko 1000-morgowy maj. Goryszewo agentowi komisyi kolonizacyjnej, który tegoż dnia odsprzedał go komisyi. W Prusach Wschodnich niemiecka spółka w Niborku wykupiła ziemię polską od 2 sprzedawczyków: od Jana O s t r o w s k i e g o z Frankenowa 1100 mg. folwark w pow. niborskim i od Ant. O l s z e w s k i e g o z Łyny 200-mg. gospodarstwo. Gosp. Jach sprzedał komisyi kolonizacyjnej 800 morg. folwark Wielkie Laski pod Żninem, jego sąsiad O l s z a ń s k i sprzedał 170 mg. niemieckiej Mittelstandkasse. Tejże kasie sprzedał gosp. G o r c z y ń s k i w Naramowicach 80 morg. oraz D u t k i e w i c z z Cotonia 70 mórg, które także przeszły w ręce niemieckie.

50-lecie kapłaństwa. X. biskup poznański Likowski obchodzi półwiekowy jubileusz kapłaństwa. Na cześć Biskupa poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego prezesem jest ks. Likowski, urządziło uroczysty obchód. Ks. Biskup-sufragan poznański znany jest przedewszystkiem jako historyk kościoła unickiego na Litwie i Rusi. Prócz prac z tej dziedziny ks. Likowski ogłosił „Zbiór praw Kościoła polskiego“, „Długoszowy katalog biskupów poznańskich“, studyum o synodach w dyecezyi chełmskiej, szkic o reformacyi w Polsce aż do r. 1643 i inne. Jubilat jest członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie i doktorem *honoris causa* Wszechnicy Jagiellońskiej. Prezesem Tow. Przyjaciół Nauk został ks. Likowski w r. 1887 po śmierci hr. Augusta Cieszkowskiego.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.

Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernadryński 7.